Nr. 99. We Lwowie Piątek dnia 8. Kwietnia 1892. Rok XXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 85 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) i M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie, Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Lex Ravachol.

Lwów 7. kwietnia.

Że ustawy, spłodzone w irytacji, do najlepszych nie należą, to jest prawda, od dawna doświadczeniem stwierdzona. Ustawodawca potrzebuje umysłu trzeźwego, spokojnego, zimnej rozwagi i zastanowienia się — inaczej, dzieło jego zawsze nosić na sobie będzie znamię chwili i piętno gniewu. Wzburzenie umysłów może być zupełnie uzasadnione, opinja publiczna może być dokonanemi zbrodniami słusznie rozsrożona, ale ustawa, w tym stanie umysłów stworzona, oczekiwanych i upragnionych owoców nie wyda. *Ab irato* nie robi się ustaw dobrych.

W Paryżu wielka panuje radość z powodu ujęcia Ravachola, sprawcy ostatnich wybuchów dynamitowych. Policja, obsypywana do niedawna najgorszemi inwektywami, jest dzisiaj przedmiotem głośnych owacyj, a osoby, które zbiegiem przypadku interwenjowały przy aresztowaniu Ravachola, publiczne odbierają nagrody. To wszystko jest w porządku i daje się łatwo wytłómaczyć. Zbrodnie dynamitowe należą z pewnością do najstraszniejszych i mogą w wysokim stopniu zaniepokoić i wzburzyć opinję publiczną. Radość z powodu ujęcia i osadzenia pod kluczem głównego sprawcy strachu i obawy zupełnie zatem na miejscu; sam fakt bowiem uwięzienia Ravachola budzi nadzieję, że wybuchy dynamitowe nie rychło się powtórzą. Ale pod wpływem pierwszego oburzenia Francuzi posunęli się trochę za daleko.

Specjalna ustawa dynamitowa, projektowana przez rząd, grozi śmiercią każdemu, kto za pomocą dynamitu uszkodzi nieruchomości. Nikt nas z pewnością nie podejrzywa, byśmy mieli zamiar pochwalić lub usprawiedliwić zbrodnie dynamitowe, niemniej jednak wystąpić musimy przeciw przesadnej surowości ustaw, zwłaszcza takich, które *ad hoc* bywają stwarzane. W samej przesadzie leży niebezpieczeństwo. Teorja odstraszania już się cokolwiek w kryminalistyce przeżyła. Zbrodniarz dynamitowy, jeżeli go tak nazwać można, nie liczy się z tem, że w razie przychwycenia go, spotka go mniej lub więcej sroga kara, liczy on na to, że go w ogóle nie przychwycą. Jeżeli wszelką usiłowaną zbrodnię, będącą w związku z dynamitem, z tą samą będzie się traktowało srogością, rezultat gotów być ten, że dynamitardzi, w rezygnacji swojej i w determinacji zechcą z góry pomścić narażenie swojej osoby — rozmiarami zbrodni.

To, co się zresztą dzieje teraz we Francji, tego bylibyśmy także gdzieindziej świadkami. Ilekroć wielką i straszną dokonano zbrodnię, tyle razy odzywały się głosy za ustawodawczem zabezpieczeniem społeczeństwa przeciw podobnym zbrodniom. Gdyby to się dało istotnie osiągnąć w drodze ustawodawczej, głos ów, byłby usprawiedliwiony i przyłączylibyśmy się do ogólnego chóru. Tak jednak nie jest. Ustawodawstwo jest w tej mierze prawie bezsilnem. Niemcy miały ustawę dynamitową bardzo surową i okazało się wnet, że systematycznem ułaskawieniem trzeba było łagodzić srogość ustawy pisanej. Anglja tego błędu nie popełniła. I tam zdarzały się przed kilku laty zbrodnie dynamitowe równie wielkie, a może jeszcze większe, aniżeli w Paryżu. Do ustawodawstwa jednak nie uciekano się o pomoc. Policja rozwinęła energiczną czynność i ta, choć nie była głośną i hałaśliwą, okazała się zupełnie wystarczającą i dostateczną.

Jeszcze jedno żądanie odezwało się *ex re* ostatnich wypadków nad Sekwaną a mianowicie: żądanie skierowane ku międzynarodowym zarządzeniom przeciw anarchizmowi i dynamitardom. I to żądanie nie jest nowem. Odzywało się ono zawsze, ilekroć opinja publiczna przestraszoną została wielką polityczną zbrodnią, przygotowaną eksplozją, albo zamachem na głowę koronowaną. Zamachy nihilistów rosyjskich były pierwszemi, po których tego rodzaju żądania stały się głośnemi. Istotnie przyszły też niektóre międzynarodowe traktaty przeciw przewrotowym tendencjom do skutku, ale i tutaj doświadczenie nauczyło, że zamierzonego celu nie osiągnięto. Nihilistom, anarchistom i dynamitardom owe traktaty uszczerbku nie przynoszą, a zmuszają jeno często państwa do świadczenia przykrych usług policyjnych. Jeżeli więc wtedy nie potrafiono w umowach międzypaństwowych wynaleźć formułki przeciw anarchizmowi i nihilizmowi — to i dzisiaj owe usiłowania są bezowocne. Państwa i bez szczegółowych umów zgadzają się na to, że zbrodnie dynamitowe należy karać, nie potrzeba więc osobnych traktatów. Jeżeli policja jest zręczna, potrafi uczynić dynamitardów nieszkodliwymi, jeżeli nią nie jest, anarchiści kpić będą i z najsurowszych wyjątkowych ustaw dynamitowych.

Nasze szkoły zawodowe i podnoszenie przemysłu krajowego.

III.

Szkoły koszykarskie. Przemysłem, który oparłszy się na rozgałęzionym w wielu naszych gminach przemyśle domowym, rozrósł się znacznie, wydoskonalił i nabrał już szerszego znaczenia handlowego, jest wyrób koszyków.

Produkcja ich w wielu miejscowościach, a przedewszystkiem w Wiązownicy i Czerwonej Woli, pod Jarosławiem, w Rudniku w powiecie niskim, w Jeziorzanach w powiecie krakowskim i w innych miejscowościach, przybrała już takie rozmiary, że daje podstawę stałego i dobrego zarobku osiadłej w nich ludności, a wyroby jej rozchodzą się nietylko w kraju, lecz idą także po za granice tegoż.

Materjałem głównym, służącym do wyrobów koszykarskich, jest łozina, której uprawa specjalnie dla celów koszykarskich w wielu miejscach została zaprowadzoną; prócz tego jednakże wchodzą w użycie materjały egzotyczne, jak trzcina cukrowa, liście palmowe, słoma esparto, trzcina bambusowa, trzcina pieprzowa i inne.

W ostatnich zaś latach dzięki pomysłowości i zapobiegliwości księżny Jerzowej Czartoryskiej, wprowadzono jako materjał do wielu bardzo wyrobów sitnik, rosnący u nas na chudych i podmokłych gruntach, nie przedstawiający żadnej wartości gospodarskiej, a dający się świetnie i z wielką korzyścią, jako materjał koszykarski, wyzyskać.

Wystawa sejmowa uderzała w zakresie koszykarstwa wielką rozmaitością, bogactwem pięknych form, zastosowaniem do celów praktycznych, niezwykłą dokładnością wyrobu i cenami bardzo przystępnemi.

Prym w tych okazach trzyma szkoła koszykarska w Czerwonej Woli i Wiązownica nie mająca szkoły, lecz będąca już dziś kolonją wykształconych i zręcznych koszykarzy. Czerwona Wola, gdzie przewodniczącym komitetu zarządzającego i prawdziwym opiekunem jest książę Jerzy Czartoryski, posiada zdolnego instruktora w osobie p. Franciszka Gondka i zajmuje około 30 uczniów, przeważnie synów okolicznych włościan. Wyroby z łoziny okrągłej i łupanej, z szuwaru i sitniku, począwszy od najpospolitszych koszów, aż do wytwornych przedmiotów galanteryjnych obejmuje plan nauki, rozłożony na dwa lata. Abituryenci szkoły, otrzymawszy poprawne narzędzia, a częstokroć i zaliczkę na materjał lub materjały w naturze, powracają po większej części do swych rodzinnych zagród i osiadłszy na roli, uprawiają koszykarstwo jako przemysł domowy. Tem się tłómaczy, że okolica posiada już wiele rąk, w koszykarstwie należycie wydoskonalonych, stanowi zatem podstawę poważnej produkcji handlowej i może już znacznym zamówieniom uczynić zadość.

Wyroby z Czerwonej Woli, nadesłane na wystawę sejmową, celowały jako okazy wyrobów szkolnych wzorową dokładnością, co do techniki i formy, jeśli się je wszakże porównało z wyrobami Wiązownickiemi, to oko znawcy rozróżniło, iż tu jest większa wprawa ręczna i ścisłość wykonania, jaką tylko wprawny robotnik osiągnąć zdoła.

Z przedmiotów użytku codziennego uderzały znakomitem wykończeniem wielkie kufry, (kosze) podróżne w cenie stosunkowo bardzo niskiej 4 — 5 zł. kosze na bieliznę, miastowe, meble, a w szczególności wyborne w konstrukcji fotele, stoliki i kanapki, odznaczające się dobrym smakiem, wreszcie prześlicznie wykonane i wyrób z palmowego liścia naśladujące kuferki podróżne.

Z wyrobów galanteryjnych przypadały najbardziej do smaku celujące formą, kosze na kwiaty, robótki i papiery, wykonywane z łoziny, kombinowanej z sitnikiem, wzorowane na celujących wyrobach angielskich, lub czerpiące motywa z naszego kosykarstwa wiejskiego.

Co do zakresu fabrykacji, należy zauważyć, że Wiązownica, stojąc w związku z zagranicznemi firmami, dostarcza im wiele wyrobów na wywóz, a nadto zaopatruje nietylko kolej państwową w kraju, lecz także dyrekcje kolejowe w innych prowincjach państwa w kosze na węgiel, kosze na papiery i tarcze sygnałowe, czem składa dowód, że jest już w stanie znacznym zamówieniom sprostać.

Szkoła koszykarska w Jaśle nie stoi na tej wyżynie; pozostawia ona pod względem dokładności wyrobu i piękności form niejedno do życzenia — okazała jednak wyrobami, na wystawę przysłanemi, że ogarnia rozmaite rodzaje i dąży do rozwoju. Nowością w jej produkcji są niektóre drobiazgi galanteryjne z łoziny wyżeranej, lecz tak w tych, jak i w innych galanteryjnych wyrobach, pożądanymby był lepszy smak, w szczególności unikanie kombinacji kolorów, nie zawsze szczęśliwie dobieranych.

Wystawa mieściła także kilka wyrobów, przysłanych z prywatnej pracowni koszykarskiej, utrzymywanej przez panią Jadwigę Biechońską w Żarnowcu w powiecie Krośnieńskim. Odznaczały się te przedmioty wykończeniem artystycznem i oryginalnością, wymagającą wyrobionego smaku i znawstwa form, opartego na znajomości sztuki ornamentalnej i specjalnych studjach. Były to mebelki, wykonane z trzciny pieprzowej w połączeniu z matą japońską, z malowaniami na drzewie itd., które znalazły w jednej chwili amatorów i nabywców. Pracownia Żarnowiecka wyrabia i inne tego rodzaju artykuły zbytu z bambusu, liścia palmowego, trzciny i łoziny, a obecnie wciągnęła także w swój program wyrób mebli jaworowych w stylu ruskim i zakopańskim z wypalaniami i malowaniami. Byłoby zaiste do życzenia, gdyby podziwienia godny talent i smak kierowniczki wyrobów Żarnowieckich znalazł szersze pole działania i produkcja tego rodzaju, zdolna stawić czoło wyrobom zagranicznym, mogła się odbywać na szersze, niż dotąd rozmiary.

Jeżeli weźmiemy na uwagę całą produkcję koszykarską, nietylko tę, którą reprezentują szkoły, lecz tę jeszcze silniejszą, która wyszedłszy ze szkół i oparłszy się na przemyśle domowym, odrodziła go, wzmocniła i rozwinęła — to i tu, podobnie jak w przemyśle tkackim, widzimy już gotowy artykuł handlu, który tak co do dostawy surowca, jak i sprzedaży wyrobów, da się komercjalnie organizować.

Pod względem surowca należy przedewszystkiem wziąć na uwagę, że w wielu miejscach rzucono się na kulturę łoziny i że jest między naszymi gospodarzami pewien prąd do uprawy tego artykułu, który się nadaje do obsadzania nieużytków, glinisk, dołów itd., gdzie rolnik nie ma czego szukać, a gdzie przy racjonalnem traktowaniu, uprawa łoziny znaczne stosunkowo dać może dochody. Wszakże do niedawna — a może się to gdzieniegdzie i dziś jeszcze dzieje — sprowadzono okorowaną, bieloną i łupaną łozinę np. z Koritschan z Morawy — zamiast ażebyśmy mieli artykuł ten uczynić przedmiotem wywozu na zachód. Oprócz wzmagającej się uprawy, chodzi tu więc o zorganizowanie handlu łoziną okorowaną, tak, jak innemi płodami rolnictwa i najkorzystniejsze dostarczanie jej tym miejscowościom, które koszykarstwo uprawiają. Toż samo należałoby w ilościach większych, a więc jak najtaniej, sprowadzać z zagranicy esparto, liść i włókno palmowe, trzcinę, łodygi bambusu i pieprzu itp. artykuły, które przychodzą do portów europejskich jako balast okrętowy i są w większych partjach znacznie taniej do nabycia, niż w małych ilościach z ręki pośredników.

I w jednym i w drugim kierunku mogłoby tu koszykarstwu oddać niemałe usługi galic. akcyjne Towarzystwo handlowe, gdyby handel krajowemi wyrobami koszykarskiemi chciało wziąć w program swych zabiegów.

Instytucja „Czci i chleba".

Instytucja „Czci i chleba" wydała obecnie sprawozdanie z czynności za rok 1891. Skład rady instytucji jest następujący: Bartkowski Jan, Błociszewski Tadeusz, Gadon Lubomir, Gałęzowski Józef, Gasztowtt Wacław, Gorkowski Kanut, dr. Genszel Konstanty, Hryniewiecki Witold, Kasparek Józef, dr. Michałowski Feliks wiceprezes, Mickiewicz Władysław, Rustejko Józef sekretarz, Sienkiewicz Artur, Urmowski Leon, Zaleski Dyonizy. W roku ubiegłym poniosła instytucja ciężką stratę. Władysław Laskowicz, długoletni jej prezes, przedostatni z jej pięciu pierwszych założycieli, przeniósł się do wieczności dnia 26. czerwca 1891 r. Śp. Laskowicz urodził się 3. maja 1811 r., kończył nauki na uniwersytecie wileńskim. Jako artylerzysta odbył całą kampanję litewską w r. 1831, wziął udział we wszystkich bitwach i potyczkach swego korpusu i po upadku sprawy narodowej, udał się na emigrację. Gdy śp. Karol Królikowski powziął myśl założenia stowarzyszenia podatkowego, opierając na niem nietylko obowiązek „spłacenia długów narodowych względem zasłużonych ojczyźnie", ale i inne, dalej sięgające cele patrjotyczne, jednego z pierwszych, powołał do udziału śp. Władysława Laskowicza; był też on odtąd przez lat trzydzieści duszą stowarzyszenia. W tymże roku poniosła instytucja jeszcze inną bolesną stratę przez śmierć Piotra Dzikowskiego, który już w późnej starości dzielił przez rok jeden prace w radzie instytucji. Urodził się 1812 roku w Urzędowie, w Lubelskiem. Na pierwszy odgłos powstania narodowego, zaciągnął się do dawnego pułku gwardji grenadjerów, zwanego później 9. liniowym. W bitwie pod Grochowem, w Olszynie, był ciężko ranny w lewe ramię. Wyleczony, wrócił do swego pułku i w nim służył ojczyźnie do końca kampanji. Przybywszy do Francji, po ukończeniu kursów szkoły leśniczej w Nancy, otrzymał posadę prywatną, na której sumienną pracą zdołał się dorobić kilkudziesięciu tysięcy franków. Znaczną część swego majątku, dającą 430 franków wieczystego przychodu, przekazał instytucji na wsparcia dla dobrych synów ojczyzny.

W ogóle zmarło w tym roku 21 członków.

W składzie rady instytucji Czci i Chleba zaszły następujące zmiany: na posiedzeniu z d. 11. października rada zamianowała prezesem instytucji p. Tadeusza Błociszewskiego. Na temże posiedzeniu p. Witold Hryniewiecki powołany został na wakujące miejsce członka zarządu. Pensję emerytalną pobierali wszyscy weterani z 1831 roku, o których tylko mogła się instytucja dowiedzieć, że jej potrzebują; wypłacono ją także 16 weteranom z późniejszych emigracyj. Na rok bieżący, dzięki stałemu wsparciu, jakie instytucja odbiera na rzecz weteranów w 1831 r., można było rocznie podnieść emeryturę każdego z tych weteranów o 80 fr. Ofiary jednorazowe dochodzą do bardzo drobnej cyfry. Rozdawane są one pomiędzy ubogich rodaków za pośrednictwem ustanowionej ku temu komisji. Na rok bieżący rada postanowiła połączyć w jedno dotychczasowe trzy kategorje dochodów, tj. dochód z papierów, fundusz żelazny stanowiących, fundusz, zwany dotąd nadetatowym i sumę, którą zarząd odbiera pod nazwą bratniego wsparcia dla weteranów z 1831 r. Z tej to ostatniej będzie podwyższoną stopa emerytalna, o której mówimy wyżej. Najważniejszym z osobnych funduszy, jest fundusz p. W. M. Z niego połowa dochodu idzie na pensje emerytalne, druga połowa na kapitalizację. Takie użycie wskazane jest przez wspaniałomyślnego dawcę do 1. stycznia 1896 r. Budżet wydatków na rok 1892, po dokładnem przejrzeniu spodziewanych przychodów, uchwalono na 20.000 franków. Z funduszu śp. Klaudyny z Działyńskich Potockiej, przyznano na r. 1892 stypendjum 200 fr. Alfredowi Sycie, synowi ubogiej wdowy, uczącemu się drzeworytnictwa. Wsparcie z tego funduszu daje sie sierotom, lub dzieciom najuboższych emigrantów, poświęcającym się nauce rzemiosła. Władanie językiem polskim daje, pierwszeństwo. Na rok przyszły wsparcie przypada dziewczynie. Po wydaniu odnośnych kwot w r. 1891 pozostało na r. 1892: kasa główna 1475,07 fr., fundusz żelazny 824,67 fr., ofiary jednorazowe 22,40 fr., fundusz śp. K. Potockiej 99,02 fr., fundusz p. W. M. 61,70 fr. Ogółem 2482,86 fr.

Od założenia stowarzyszenia podatkowego do r. 1891, dożywotnia pensja została udzieloną 233 weteranom z 1831 r. W ciągu 1891 r. przybyło 14 emerytów z 1831 r. na pensję stałą, nie licząc tych, którzy pobierali pensje z fundu-

7)

GŁOS KRWI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

Natalję Eschtruth.

(Przekład z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

Smutnie popatrzył na złamaną gałąź i siebie z nią porównywał. On — obcy szczep na cudzem drzewie, w pierwszej młodości zraniony okrutnie; na wstępie do życia zraniony przez siostrę, którą kochał nad wszystko.

Od tego dnia ogromne zmiany zaszły w pożyciu rodzeństwa: znikła serdeczność i ufność, jakie ich dawniej wiązały, tygodniami całemi nie mówili do siebie, a wzrok Kseni ilekroć spoczął na Janku — zdawał się w proch go ścierać. Janek dawniej wobec Kseni łagodny i uległy, dla którego największą rozkoszą było dogadzać siostrze, służąc jej zawsze ochotnie, nie sprzeciwiając się w niczem, — pełen anielskiej dla niej cierpliwości — ten Janek stał się teraz zuchwałym wobec niej, odpłacał się jej z procentem za upokorzenie, dawał poznać na każdym kroku, że on tu starszym, on panem i dziedzicem.

Jak dziwnie błyszczały mu oczy, kiedy ją widział upokorzoną, cierpiącą z winy jej własnej dumy.

Ksenia znosiła wszystko, ale tajemnicy pochodzenia Janka nie zdradziłaby za nic, bo obawiała się, aby jej na złość nie roztrąbił przed światem hańby, której ona strzegła, jak mogła. Bo coby jemu mogło zależyć na tajemnicy? I tak zaszczytu dlań wiele, że wolno mu nosić wielkie nazwisko; ona inaczej, onaby znieść nie mogła, gdyby się świat dowiedział o takiej plamie w jej starym rodzie. To też wszystko znosiła z niezwykłą w jej wieku wytrwałością; wolała tysiące przykrości przecierpieć, urazy wszelkie znieść, niżli wybuchnąć słowem, któreby znienawidzonego pouczyło z pewnością, ale daćby mu mogło nową broń przeciwko niej samej i temu, w czem była najwrażliwszą.

Do nieboszczyka miała żal wielki; dawniej oboje z Jankiem stroili sarkofagi rodziców w bukiety i wieńce, teraz robił to Janek sam tylko, bo Kseni wśród ciągłej nauki brakło już na to czasu.

Gustyna próbowała zrazu stanowczo występywać przeciwko Jankowi; myślała, że z dawnym, łagodnym ma do czynienia, ale na jej impertynencki ton, Janek odpowiedział potężnym policzkiem, który starą ogłuszył prawie i jeszcze więcej uczynił mu nieprzyjaźną. Gustyna miała teraz ciężkie życie w Procznie, musiała znosić objawy złego humoru Kseni i słuchać we wszystkiem Janka, który coraz bardziej dawał jej uczuć swoją władzę. Z nikim w całym zamku nie obchodził się Janek tak źle, jak z nią, ale też oprócz niej, wszystkich po swojej miał stronie; prócz niej, wszyscy kochali go, wszyscy za niego porąbać by się dali.

I tak nadchodził dzień, w którym Janek na wiele lat miał Proczną opuścić. Powoli schodził po szerokich schodach, otoczony służbą, która szczerze za nim płakała.

Na górze w drzwiach, zimna i obojętna, stała Ksenia.

Przedtem, kiedy Janek ją przyszedł pożegnać, powiedziała tylko: „do widzenia" i nawet nie podała mu ręki.

On nachylił się ku niej i powiedział półgłosem:

— Na pożegnanie nawet mi ręki nie podasz? Kiedyś, kiedy się znowu tu zobaczymy, pożałujesz tego — pamiętaj!

Zaśmiała się drwiąco, a Janek szybko wybiegł i stojąc w powozie, ku górze posłał zuchwałe, wyzywające spojrzenie. Obnażył głowę; czapką wszystkich pożegnał i konie ruszyły, znikły na skręcie i w las wjechały, w stary szpilkowy bór, co Proczną dzielił od świata.

ROZDZIAŁ IV.

Mijały lata.

Proczniańskie wieże zdumione patrzyły staremi zaspanemi oczami, gdy je zbudził szelest wiejących z ich wyżyn flag i chorągwi, co dumnie strzelały w górę i herby Dynarów w jasnych kąpały promieniach.

Terasę zmieniono w ogród, w którym pomarańczowe drzewa błyszczały białym kwieciem i tło tworzyły ogromnym lwom, które oparte na herbowych tarczach strzegły wejścia zamku. Samo wejście, ustrojone choiną, przeplataną liściami i kwieciem, połączono girlandami z szeregiem ustrojonych masztów, które przez cały park szły aż ku wjazdowej bramie. Od gospodarskich budynków dochodził wesoły gwar, przeplatany tonami miejskiej muzyki, której członkowie w odświętnych strojach, gotowali wraz z dworskimi ludźmi godne przyjęcie młodemu panu.

Od czasu do czasu głos pojedynczy albo zbiorowy krzyczał na całe gardło „Hurra!" „Wiwat!„ „Niech żyje młody hrabia!" A echo tych krzyków daleko szło po lesie i brzmiało w każdym zakątku starego zamczyska

Na wielkich schodach na górze stanęła wysmukła kobieca postać; słuchała okrzyków, a słońce, co całym blaskiem biło w jej piękne oblicze nie było wstanie zegnać z tej twarzy przykrego, gorżkiego cienia, pogardliwego uśmiechu.

Hrabianka Ksenia miała już rok ośmnasty i była prześlicznem zjawiskiem, a imponującem nad wyraz, nad wiek swój. Nie możnaby jej porównać do lilji, ani do róży — a chyba do pysznej cesarskiej korony, pełnej majestatu swego i chwały.

Ksenia miała prawdziwie postać Junony, a jasną głowę nosiła dumnie; pięknością była bezsprzecznie. Brakło jej jeno czegoś, czego szukał w niej każdy na próżno: brakło jej ciepła, miękości. Był to przepiękny posąg, jak arcydzieło Pigmaljonowe, któremu, aby świat podbić, brakło jedynie duszy.

Tuż obok niej dały się słyszeć kroki.

To baron Drosch nadchodził; szedł przygnębiony, na palcach, jakby po dworskich stąpał parkietach i łysą głowę schylił rycersko przed swoją pupilką, aż brzękły ordery na jego paradnym mundurze. Potem do ust podniósł mocno pachnącą chusteczkę i mówił:

— Chciałaś mnie widzieć, otóż jestem. Byłem właśnie w archiwum i wertowałem stare akta. Wiele interesujących rzeczy znalazłem. Są między niemi unikaty niezwykłej wagi i wartości, ale — zawiele tam prochu, a przytem czuć pleśń, której moja astma nie znosi. Zresztą — mówiłem już przedtem, że to robota próżna — nie da się nic zrobić, stanowczo nic, wszystko spisane, opieczętowane, legalizowane — i — przy twoim majątku cóż to znaczy? Co tobie może zależeć na tej pustyni? Połowa majątku twojego ojca, którą zabiera Janek, jest niczem w porównaniu z tem, co masz po matce.

Baron zakaszlał i zrobił ruch chustką, który miał oznaczać:

— Daj temu pokój!

Ksenia niechętnie zciągnęła brwi i rozdrażniona mówiła:

— Chyba mnie wuj nie posądza o tak małostkowe pobudki. Powinien mnie wuj lepiej znać. Gdyby się rozchodziło o pieniądze, nie byłabym wuja trudziła tą sprawą. Chwała Bogu, chciwi nie byliśmy nigdy.

— Ależ aniołku — ja doprawdy nie rozumię, o co ci chodzi. To nie jest drobnostka, obalić ważny testament.

— Proszę, niechże mnie wuj zrozumie! — przerwała mu Ksenia niecierpliwie. — Prosiłam o wglądnięcie w dokumenta naszego rodzinnego statutu, ażeby wiedzieć, czy tam nie znajdzie się coś, na podstawie czego możnaby zakazać używania naszego nazwiska mojemu — mojego ojca przybranemu synowi. O majątek nie chodzi mi, niech go zatrzyma.

Baron ruszył ramionami i mówił:

— Nie da się nic zmienić. Właśnie w tym punkcie nie. Znalazłem tam osobny reskrypt najjaśniejszego pana i uwierzytelnione zezwolenie żyjącego jeszcze wówczas Dagoberta Dynara, jedynego spadkobiercy imienia, który przed pięcioma latami zmarł w Konstantynopolu, jako attaché przy tamtejszej ambasadzie.

Jednem słowem prawa Janka, tak do majątku, jak do imienia są tak silnemi, że ich nie zdoła nic naruszyć, nawet twoje drobniutkie rączki.

— Niestety! Wybuchła Ksenia. Niestety tylko w tych słabych dziewczęcych rękach leży dziś honor narodu! O czemu na świat nie przyszłam mężczyzną! Czemu nań przyszłam bez praw, które tylko wam przysługują!

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

szów przeznaczonych na wyłączne wsparcie dla weteranów z 1831 r. Do 11 weteranów z nowszych emigracji (1848 i 1863 r.), wspieranych dotychczas przez instytucję, przybyło w ciągu 1891 r., 9 nowych. Pomiędzy nowo przyjętymi emerytami etatowymi znajduje się Antoszak Mikołaj, urodzony w Poznańskiem, w powiecie krotoszyńskim 1805 r. Po wybuchu powstania listopadowego, zaciągnął się w szeregi narodowe, wstępując do 19 pułku piechoty. Odbywszy kampanię, wyemigrował wraz z innymi do Francji, tu wstąpił do legji zagranicznej, w której, jak świadczy o tem jego carnet, sprawiał się wzorowo. Powróciwszy z Afryki, zamieszkał w Bar-le-Duc, zajmując się tkactwem. Ożeniwszy się z Francuzką, przeniósł się do Raincy, a następnie do pobliskiego Bondy (Seine), gdzie owdowiawszy, dotąd przebywa. Pomiędzy nowoprzyjętymi emerytami z nowszych emigracji jest także Schriftgiesser Dawid, który w r. 1863 walczył pod rozkazami pułkownika Calliera, biorąc udział w potyczkach oddziału aż do ostetecznego rozbicia onegoż pod Kleczowem. Jest pomiędzy nimi także Bijak Jan, z Poznańskiego. Będąc z zawodu kowalem, musiał za kucie kos, przeznaczonych na uzbrojenie powstańców w r. 1846 (w Krakowskiem) uchodzić z kraju. Przybył do Francji, gdzie dalej pracując w swojem rzemiośle, ożenił się z Francuską i wychowuje liczną rodzinę, składającą się z 10 dzieci. Przebywa w Marcay (Vienne). By przyjść w pomoc obarczonemu licznem potomstwem, a słabnącemu już na siłach weteranowi, udzieliła mu instytucja pensję emerytalną.

Korespondencje.

Wiedeń 5. kwietnia.

(Pogłoska o ugodzie. — Cokolwiek o wyznaniowej szkole.— Regulacja waluty.)

W tutejszych kołach politycznych zasłyszałem pogłoskę, tak dziwną, że nie zasygnalizowałem wam jej telegraficznie, a i teraz podaję tylko z wszelką rezerwą. Pogłoska ta, gdyby się sprawdziła, wyjaśnić by dopiero mogła powód, dla którego Niemcy tak zmiękli i nie wykonują tak szumnie na wypadek rozbicia się ugody zapowiedzianych pogróżek. Mówią mianowicie, że w trakcie narad w komisji ugodowej, przewódcy Niemców czeskich weszli w rokowanie z umiarkowaną frakcją Młodoczechów (Kaizl, Kramarz i t. d.) i przygotowali wraz z nimi nowy projekt ugody z zamiarem przeprowadzenia go bez ingerencji rządu. Nowy ten projekt nie jest dla Niemców tak korzystny, jak punktacje wiedeńskie, ale lepszy wróbel w garści, aniżeli gołąb na dachu. Jak widzicie, byłaby tu pewna analogja z polsko-ruską sprawą w Galicji. Tu, jak tam, zachodzi ta sama okoliczność: nikt się z rządem nie wadził, nikt też nie czuje potrzeby godzenia się z nim; ugoda odbyć się powinna wprost pomiędzy obydwoma narodami. Jak mówię, nie biorę na siebie odpowiedzialności za prawdziwość tego doniesienia, dodaję, że otrzymałem je za pośrednictwem jednego z poważniejszych posłów czeskich, z którym przypadkowo spotkałem się we Wiedniu.

Dyskusja nad szkołą wyznaniową, która przez lat kilka nie schodziła z porządku posiedzeń rady państwa, obecnie przeniosła się do sejmów krajowych. W sejmie tyrolskim komisja szkolna ukończyła już pracę nad uregulowaniem dozoru szkolnego, zaś w sejmie górno-austrjackim wre zacięta dyskusja, która może się zakończyć zwycięstwem stronnictwa klerykalnego. Główne żądania klerykalistów dotyczą zmiany składu rady szkolnej, a to przez powiększenie liczby członków stanu duchownego i wyeliminowanie zasiadającego w radzie szkolnej reprezentanta ludności żydowskiej. Jakikolwiek obrót tu i tam sprawa weźmie, cieszyć się wypada, że dyskusja szkolna przeniosła się z rady państwa do sejmów krajowych. Abstrahując nawet od zasady autonomistycznej w ogóle, przyzna każdy, że w państwie tak niejednolitem, jak Austrja, sprawa szkolna, która w tym wypadku jest sprawą religji i przekonań religijnych, nie może rozstrzygać się dla całego państwa według jednego szablonu. Narzucany z Wiednia kierunek nie może żadną miarą odpowiadać potrzebom i wymaganiom wszystkich krajów. Przeciwnie zaś, nikt nie może się skarżyć na niesprawiedliwość, jeżeli w kraju o wybitnie klerykalnej większości, jak n. p. w Tyrolu, szkoła zorganizuje się w kierunku wyznaniowym. W ogóle, pozwolę sobie przy tej sposobności powiedzieć, że stronnictwa postępowe, zdaje mi się, w prowincjach nie-niemieckich, poszły cokolwiek na lep niemieckim liberalistom i — nie wdając się w *meritum* rzeczy, krzyczą „gwałtu“ na same słowo: szkoła wyznaniowa. Niemcom potrzeba tego było jako hasła, jako pokostu do odświeżenia zabłoconego już aż nadto sztandaru, my mamy inne hasła i nasze sztandary nie potrzebują odświeżenia, namyślmy się więc dobrze, zanim do innych wewnętrznych walk, które dzielą nasze społeczeństwo, podejmiemy jeszcze i tę za wszystkich może najniewdzięczniejszą. Wiem, że niejeden z Waszych czytelników, nie umiejący wyswobodzić się z pod wpływu szumnych haseł niemieckiego liberalizmu, zarzuci mi wsteczniotwo, a może i Wy sami nie bardzo zgodzicie się na moje zapatrywanie, ale nauczyłem się wystrzegać importowanych haseł, a co do was, korzystam z łaskawie udzielonego mi pozwolenia wypowiadania własnego — chociażby odmiennego — zdania.

O regulacji waluty na razie przycichło, mianowicie nie słychać nic o tem, jakie stanowisko w obec tej kwestji zajmą poszczególne stronnictwa. Niemcy z bijącem sercem śledzą każde słowo, które w tej sprawie padnie z Galicji, jakkolwiek nie regestrują tego w dziennikach. Rozumie się bowiem, że przy stanowczo odpornem stanowisku konserwatywnych stronnictw, Koło polskie mieć będzie głos rozstrzygający. Niestety — jak już raz wspomniałem — przypuszczam, że względy wyższej polityki nie pozwolą i tym razem Kołu na zajęcie stanowiska takiego, jakie pożądanemby było w interesie kraju.

Adin.

Petersburg 1. kwietnia.

(Post. — Rosyjscy aktorzy dramatyczni. — Andrea Maggi.)

Żaden może naród z taką surowością nie przestrzega postów, jak rosyjski. Przez cały czas wielkiego postu nie jadają ortodoksi mięsa, a kawę lub herbatę zaprawiają co najwięcej tak zwaną archierejską śmietanką, tj. koniakiem lub rumem. Ryby, jarzyny i ziemniaki, okraszone olejem — oto jedyne jadło postne. Ponieważ zwykle w innej porze rozrywki są zakazane, wynagradzają sobie brak tychże sfery zamożniejsze kartami, do których też bez różnicy płci i wieku, kto żyw, zasiada. W klubach wszystkie pokoje są zajęte stolikami karciarskiemi, dniem i nocą. Kobiety — ponieważ i one mają wstęp do klubów — biorą bardzo żywy udział w tej wielkopostnej zabawie. Dla klubów jest ona istnem żniwem. Tak na przykład „Klub ziemski“ zebrał z kasy karcianej w roku zeszłym 21.000 rubli.

Swoją drogą nawet w samem ognisku ortodoksji wielu jest takich, którzy niezbyt ściśle liczą się z wymaganiami postu. W sferach inteligentnych zakorzenił się zwyczaj, że jeden, za zwyczaj ostatni, to jest siódmy tydzień postu obserwuje się. Sekciarstwo zresztą, które i w samym Petersburgu nurtuje coraz silniej, przyczynia się nie mało do zamącenia wielkopostnej harmonji.

Ale jeżeli kto, to rosyjscy aktorzy są obecnie na surowy post skazani. W ciągu owych 7 tygodni nie wolno grać komedyj, ani żadnych wesołych sztuczek, na poważne zaś publiczność nie uczęszcza. To też siedzą biedne aktorzęta bez pracy, a przeważnie i bez gaży. Zagranicznym jednak aktorom nikt grać nie zabrania komedyj ani operetek, przyczem z tego wychodzi się założenia, że nie podpadają oni przepisom kościoła prawosławnego, który w komedji widzi jeszcze ciągle dzieło szatana.

Wynikają stąd wcale zabawne fakta. Nie wolnoby n. p. wystawiać „Pięknej Heleny“ w kostjumach. Ale wolno ją wystawiać, jeśli artyści pojawią się na scenie we frakach, damy w toaletach balowych — bo to tylko, recytacja z muzyką.

Także pod innym względem zakazy prawosławnego synodu wywołują efekt zabawny. Nie wolno rosyjskim aktorom grywać w Petersburgu, Moskwie, gubernjach mało- i wielko-rosyjskich, ale wolno im grać w Kongresówce i nadbałtyckich prowincjach. To też rosyjscy artyści, jak słonki ciągną o tej porze do Warszawy.

W Petersburgu złote teraz podczas postu czasy dla zagranicznych artystów, urządzających tu występy gościnne.

Ogromny sukces odniósł włoski tragik, Andrea Maggi. Pierwsze przedstawienie (Król Lear) zrobiło wprawdzie fiasco, ponieważ Maggi pojawił on się po raz pierwszy, za to jednak dalsze występy były jednym szeregiem tryumfów. Maggi, podobno uczeń Rossi'ego, ma istotnie wszelkie warunki po temu, aby zadaniu sprostać. Należy on do szkoły realistycznej, z uznaniem jednak podnieść należy, iż nie zapędza się nigdy w swym realizmie za daleko.

Sejm.

(*22 posiedzenie 3 sesji VI. perjodu*).

Lwów 6. kwietnia.

Dzisiejsze posiedzenie nazwać możemy dzienno-wieczornem, zaczęło się o godzinie wpół do piątej — skończyło się o wpół do dziesiątej. Sprawą, która najżywszą wywołała dyskusję, była ważna sprawa szkół niższych, referowana przez ks. Jerzego Czartoryskiego. Jeżeli powiemy, że przemawiali pp. Szczepanowski, Rutowski, hr. Wojciech Dzieduszycki, ks. Jerzy Czartoryski — i także ks. Chotkowski i Stan. Tarnowski, to wystarczy, aby czytelnicy nabyli przekonania, że dyskusja była wysoce interesującą. Świetne i wykwintne mowy były czterech pierwszych mowców, natomiast mowy p. ks. Chotkowskiego, a tem bardziej p. hr. Stanisława Tarnowskiego — były tak pod względem formy, jak i treści bardzo słabe. Po mowcach tej miary można się było odrobinę więcej spodziewać. P. Stanisław hr. Tarnowski, (którego bardzo zręcznie sparował p. Rutowski), był zresztą tak zirytowany, że potrószą panując nad formą, nie mógł jednak zapanować nad treścią. Słowa posła Rutowskiego o podręcznikach szkolnych wywołały wielkie wrażenie — i bogdajby nie przeszły bez skutku — bo to jedna z najważniejszych spraw.

Zdziwił nas bardzo poseł turecki. Odpowiadając na fakt, podniesiony słusznie przez p. Rutowskiego, iż w czytankach ruskich kosztem Polski podniesioną jest monarchja Austro-Węgierska, powiedział tak: „Poseł Rutowski nie zaprzeczy, że to jest prawdą — Rusini bowiem od r. 1340 utracili swój byt polityczny, i zaczynają dopiero w ostatnich czasach podnosić się i żyć“... Czyż to znaczy że Rusini jęczeli u Polaków w niewoli, a dopiero rząd austrjacki zwrócił im wolność? Czyż zadatkiem tego nowego życia ma być owa szarfa, przechowywana w Narodnym Domu?

Dowiadujemy się, że niebawem jedna z naszych enuncjacyj ma się stać przedmiotem uwag w klubie, czy w izbie. Nic nie szkodzi.

P. Szczepanowski. Przedmiot tej wagi nie może przejść i nie powinien przechodzić bez dyskusji choćby najkrótszej. W ostatnich kilku latach mniej mówiono o oświacie, ale za to robiono więcej. Postęp ten powinien nam dodać otuchy, że i na innych polach będzie on widoczny. Ale zawsze pracy ogromnej i wytrwałej nam potrzeba. Oto według wykazów mieliśmy w r. 1880 — 3,877.000 analfabetów, a w r. 1890 — 3,720.000. Zmniejszenie to analfabetów jest małe — ale szkoły swoje jednak robią. W r. 1880 było 1,124.000 umiejących czytać i pisać - podczas gdy w r. 1890 było 1,731.000, a więc o 600.000, t. j. o tyle, o ile ludność się powiększyła. Nasze usiłowania więc zdołały oświecić tylko nadwyżkę ludności — 3¼ miljonowa armja ciemnoty pozostała nam prawie nietkniętą.

Liczby porównań dzieci uczęszczających do szkoły — do dzieci obowiązanych do szkoły — zawarte w sprawozdaniu rady szkolnej, nie są trafne. Opierają się one na datach inspektorów, którzy w tym kierunku nie mogą mieć dat dokładnych. Na podstawie nowych wyników spisu ludności, mowca twierdzi, że w Galicji 514.000 dzieci pobiera naukę w szkole lub w domu — ale reszta jeszcze nie korzysta z nauki. Wzmożenie się frekwencji również odpowiada w połowie wzrostowi ludności, armja ciemnoty powoli się zmniejsza. Gdyby tak szło jak dziś, to jednak potrzebaby nam jeszcze 30 lat czekać, aby wszystkie dzieci weszły do szkoły.

Zasługa postępu przypada energji Zyblikiewicza. On postawił jako główny kierunek budowę — a później dopiero ulepszanie szkoły. Było to przed 9 laty bo w roku 1883 — zdawało się, że w ciągu 10 lat wszystko zrobimy, a jednak jeszcze 30 lat nam trzeba.

Ale miejmy nadzieję, że postęp nie utknie. Od czasów marszałka Zyblikiewicza zdziałano bardzo wiele.

Dziś nie bawmy się, jak dawniej, w formalności i spory kompetencyjne. Dawniejsze rachunki zostały uregulowane — likwidacja rachunków rad szkolnych dała podstawę budżetową. W ciągu czasu poruszono cały szereg zagadnień, z których wiele uskuteczniono. Od 1889, od chwili zebrania się dzisiejszego Sejmu, postęp jest wprost raptowny. W roku 1889 dokonał się wielki skok wydatków na cele oświaty — a rubryka ta ciągle wzrasta. W stosunku do r. 1886 wzrosły wydatki na te cele o **1,000.000!** ale nawet ta cyfra nie jest istotną — nasze wydatki są jeszcze wyższe i uwidocznienie wszystkich usiłowań budżetowych na tem polu jest bardzo pożądane. Przedewszystkiem dla tego, aby przekonać świat, że robi się dla oświaty w miarę sił — następnie dla tego, aby społeczeństwo w pełnym obrazie oświaty znajdowało otuchę.

W roku 1886 wydatki szkolne robiło się podług skali 1.770 000, dziś zaś robimy je podług skali 3,000.000. Sam ten fakt powinien obudzić w kraju nadzieję i otuchę. Biorąc na uwagę poszczególne składniki, konstatuje, że dochody z funduszów okręgowych są dosyć stałe i nie powiększają się — to, co się powiększa, to zasiłki kraju.

Mowca przypomina myśl Zyblikiewicza, aby pobierać od tych gmin, które szkół nie mają — już dziś dodatki do podatków i prowadzić je osobno jako fundusz na rzecz budowy szkół w tych gminach.

Mowca żałuje, że nie ma dokładnego wykazu kosztów budynków szkolnych, bo i te powinnoby się wziąć w rachunek, jako wydatek na cele oświaty.

Rada szkolna zapowiada nam jednak, że w najbliższych latach postęp będzie tamowany, a to brakiem nauczycieli odpowiednich.

Dla przyszłości naszego szkolnictwa potrzeba przedewszystkiem nauczycieli i budynków. Pierwsza kwestja jest należycie już dziś wdrożona — druga w sprawozdaniu rady szkolnej jest tylko zaznaczoną. Tę drugą myśl możnaby rozwiązać właśnie na podstawie myśli śp. Zyblikiewicza.

Dzisiejsze gospodarstwo szkolne winno być raczej ekstenzywne — jak intensywne: najpierw budować, a potem ulepszać szkoły. Ta myśl jest w uchwałach sejmowych i sprawozdaniu rady szkolnej. Słabość naszego politycznego i ekonomicznego położenia polega na tem, że położenie ekonomiczne nasze dziś już wymaga intenzywnej gospodarki — a dziś nie mamy intenzywnie wykształconych ludzi, którzy są podstawą tej gospodarki.

Otoż mowca konstatuje, że na szczęście i intenzywnie już pracujemy — dawniej bowiem 1 dziecko w szkole kosztowało 4 zł. 80 ct., dziś kosztuje przeszło 6 zł. Ale, jakaż to różnica z Czechami, gdzie na głowę wypada 11 zł. Ta intenzywność u Czechów widoczna jest i w tem, że szkół jednoklasowych tam mało, a przeważają więcejklasowe. W Prusiech na dziecko wypada 18 zł., w Anglji 25 zł. Mamy więc przed sobą długą drogę — ale tempo postępu jest dobre i tu możemy mieć także nadzieję. Iść tą drogą nakazuje nam ekonomja, rozumnie pojęta — nakazuje tradycja — i przyszłość! Katusze, nam zadawane przez wrogów, dosięgły członków — ale i duszy! Wszak u nas kierowano wszystko do tego, aby wywołać waśń społeczną i wstrzymać oświatę. Cała polityka szkolna upadającej Polski doznała śmiertelnego ciosu — w ten sposób chciano nam jad wszczepić w duszę.

I niestety ta zabójcza rosyjska polityka do dziś istnieje — i niestety wydaje już między ludem owoce zatrute. To nasz ubytek duchowy tam — a więc tu nam walczyć o oświatę, tu ją tem silniej rozszerzać. Polityka wrogów wskazuje nam, co ma czynić Galicja, która ma działać w imieniu całego narodu i za cały naród, pod odpowiedzialnością w obec historji! (*Brawa, oklaski*). Walczmy przedewszystkiem duchem — a my tu tak skutecznie działajmy, abyśmy powetowali nasze straty, poniesione gdzieindziej.

Izba nieraz dała już dowód, że nie ma w niej stronnictw, gdy chodzi o szkołę. To piętno kierunku narodowego daje otuchę, że w walce o przyszłość będziemy zwycięzcami! (*Oklaski, brawa*).

P. Rutowski podnosi brak nauczycieli szkół ludowych. Sprawozdanie rady szkolnej uważa, jako nieco pessymistyczne, a w szczególności, zapowiedź wstrzymania dalszego kreowania szkół. Mowca zwraca uwagę, że w ciągu ostatniego czasu zrobiono, co można, aby temu brakowi nauczycieli zaradzić, aby zachęcić ludzi do poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu — należy więc też mieć nadzieję, że niebawem będzie liczba nauczycieli wystarczająca, tworzenia więc dalszych szkół nie należy wstrzymywać.

W dalszym ciągu p. Rutowski konstatuje, że nasze szkoły nie są pałace, owszem to są skromne budynki — około 50% szkół jest jeszcze w niedostatecznym stanie! Dla tego przeciw temu nazwaniu występuje, aby się nie stało hasłem wygodnem dla tych, którzy szczędzą wydatków na szkoły. U nas niestety zawsze jeszcze propinacja w stosunku do szkoły jest pałacem. (Oklaski). Powiedzmy sobie także, że wszędzie indziej daje się o wiele więcej na budynki szkolne, jak u nas. Narody, chcące żyć, na szkoły nie szczędzą — najlepszym dowodem Francja, która powalona przez Prusy, obarczona miljardami kontrybucji, odrazu miljony wotuje na budynki szkolne. Raz 120, drugi raz 100 miljonów. Niech to służy, jako motyw do wniosku Merunowicza — nie dziś — ale na przyszłość.

Przechodząc do wewnętrznej sprawy szkolnictwa, przeglądnąwszy sprawozdanie rady szkolnej doznał wrażenia niemiłego — nie może się [illegible] W swoim czasie Ziemiałkowski [illegible]ył, że kraj mając w ręku „szkołę ludową i gminę“ może spokojnie patrzyć w przyszłość. Niestety dotychczas kompetencje nasze są za szczupłe. Intencje mamy dobre — ale czy dobrą drogą i we właściwem tempie idziemy, to rzecz inna.

Ze sprawozdania rady szkolnej nie wiele wysnuć można nadziei. Podnosi dalej, że np. na punkcie podręczników i w ogóle nauki dziejów ojczystych, dotychczas nie uwzględniono rezolucji sejmowej.

Z polskiemi i ruskiemi książk[illegible] dowodzi, że elementarze [illegible] dają potrzeb[illegible] nia czytanek ruskich są o całe niebo lepsze, jak polskie. Rada szkolna w swej cenzurze poszła za daleko — była zbyt ostrożną, jeżeli nie tchórzliwą! Inne rady szkolne inaczej pojmują swe zadanie! Jeszcze w ruskich jest lepiej, bo w nich jest o Rusi ukraińskiej i zakarpackiej — w polskich całą znajomość świata polskiego zamknięto w Galicji. W ruskich książkach jest ciągle mowa o Wielkiej Rosji — dla czego dziecko polskie nie ma się dowiedzieć, że jest dalej ziemia polska? Tak na ruskiej, jak na polskiej książce jest orzeł dwugłowy! Rada szkolna powinna powiedzieć sobie, że działa niepolitycznie, nietylko ze stanowiska polskiego, ale nawet austrjackiego.

Dzieje polskie traktowane są z lekceważeniem — i co najwyżej kończą się na Sobieskim! Właściwie nie ma dziejów polskich w tych książkach! Tego dłużej nam tolerować nie można.

Dla Rusi są jeszcze granice Bohu, Wisłoki, Prypeci — Czarnego morza — dla Polski granice idą śladem granicznych słupów austro-węgierskich.

W całej monarchji nie ma ani jednej narodowości, którąby pozwoliła tak swoje dzieje traktować... Niechby Polskę tyle przynajmniej uwzględniono, co Ruś... Mowca cytuje kilka ustępów z książek polskich i ruskich, które istotnie są wysoce charakterystyczne...

Te książki, to pierwszorzędne nasze zadanie — ich reformy domagać się musimy. Czas zerwać z tą polityką, która się ciągle boi i trwoży, zamiast powiedzieć ludowi, czem jest i czem być powinien (*oklaski i brawa*).

Hr. Wojciech Dzieduszycki łączy się z nim w tem pragnieniu; ma ufność, że niebawem braki w książkach usunięte zostaną. Cokolwiek jednak się stanie, to czytanka jest sama przez się niewystarczającą. Społeczeństwo musi uzupełniać szkołę ludową.

Co do budowy szkół, twierdzi, że mowca mylił się co do intencji komisji. Jak długo zamało mamy nauczycieli — nic nie zrobimy. To tylko mamy smutną chwilową konieczność. Co do budynków szkolnych to nie zapominajmy, że niemieckie miasteczko a nasza wieś — to co innego. Mowca chce, aby szkoły były skromne, ale zdrowe i wygodne. Trzymajmy się zdania „wedle stawu grobla“; u nas wysiłki są i tak kolosalne. Niech kraj robi, co może, ale w miarę swych sił i w proporcji do nich. Posłowi Rutowskiemu odpowiada, że jeżeli niebezpieczne jest hasło „niebudować pałaców dla szkół“, to niebezpiecznem jest także stawiać porównanie „propinacji i szkoły“. (*Brawa*)

P. Teliszewski oświadcza, iż jest posłem z okręgu, w którym jest przeszło 94% analfabetów, a nawet gdy się strąci miejscową inteligencję, to procent analfabetów dochodzi tam do 98%. Lud się jednak chętnie garnie do oświaty. W odpowiedzi p. Rutowskiemu, twierdzi, że w ruskich książkach jest za mało o Rusi.

P. St. Tarnowski dowodzi p. Rutowskiemu, że polityka trwożliwa nie jest bez użyteczną, i na tle mowy p. Rutowskiego, wywiązuje się pomiędzy nimi krótka polemika.

P. ks. Chotkowski ubolewa przedewszystkiem nad losem ustawy szkolnej w Prusiech, gdzie nad religją zwyciężył wrzekomo liberalizm. Ustawa hr. Zedlitza zdałaby się i u nas, gdzie szkoła jest bezwyznaniowa według ustaw. Jednakże jakkolwiek ustawa jest bezwyznaniowa — to szkoła jest u nas religijną. Na czele rady szkolnej krajowej stoją ludzie wypróbowanej wiary i patrjotyzmu i dla tego tak jest. Ale, gdyby tych ludzi nie było?

P. ks. Czartoryski odpowiada ks. Chotkowskiemu, że u nas szkoła nie jest bezwyznaniowa — ani nie są niemi ustawy.

Zresztą i tu są znaczne różnice i tak, gdy we Francji szkoła bezwyznaniowa dała bardzo smutne rezultaty, takaż szkoła w Ameryce, w Stanach, nie podkopuje ducha religijnego.

Ustawa państwowa na czele swych wymagań stawia moralno-religijne wychowanie.

Kraj przyznaje duchowieństwu wszelkie wpływy w wychowaniu i szkole, powołuje je do współdziałania do rady szkolnej miejscowej, okręgowej krajowej. Nauczyciele nie są bezwyznaniowi, owszem są religijni i traktują wychowanie moralne godnie i poważnie.

W imieniu rady szkolnej i komisji konstatuje, że mylny jest zarzut, jakoby rada szkolna miała obecnie tamować organizację. Owszem organizacja ciągle, acz powolnie postępować będzie naprzód o tyle, o ile w nauczycielach znajdzie się potrzebny materjał.

Przed laty komisja szkolna energicznie domagała się, aby dzieje narodowe w książkach naukowych były więcej uwzględniane. A to nietylko co do czytanek, ale i co do tego, aby nauczyciele dostali polecenie korzystania z tych tematów. „Niech nauczyciel dowie się, że wolno im być dobrym Polakiem i Rusinem, niech mu powie instrukcja, że dzieci powierzone jego opiece, mają być Polakami i Rusinami.“ To myśl ówczesna i dzisiejsza całego Sejmu; nie czyniła komisja zaś zarzutu tylko dlatego, że w radzie szkolnej zasiadają rodacy, którzy dla wspólnej myśli zrobią co do nich należy. Mowca ma silne przekonanie, że ci rodacy spełnią swój obowiązek.

Jesteśmy wszyscy przejęci potrzebą pielęgnowania religji, moralności, patrjotyzmu. Niech rada szkolna idzie za temi hasłami, a znajdzie zawsze uznanie. (*Oklaski*).

Z powodu spóźnionej pory p. marszałek zamknął posiedzenie o godz. 10.30. Następne posiedzenie dziś o godz. 10. Na porządku dziennym budżet.

* * *

W sprawie petycji Tow. prawniczego wnosi kom. prawnicza; referent dr. Zoll:

Sejm raczy uchwalić:

1. Wzywa się rząd, aby w razie, gdyby nowa ustawa, mająca być wydaną w sprawie reformy studjów prawniczych, zaprowadziła austrjacką historję państwa, jako nowy przedmiot obowiązkowy, prawo polskie przy wykładach tego przedmiotu i przy egzaminie rządowym w Uniwesytecie krakowskim i lwowskim było uwzględnione.

2. Wzywa się rząd, aby w jak najkrótszym czasie prawo polskie zaprowadził jako przedmiot egzaminów ścisłych w obydwóch naszych Uniwersytetach krajowych.

* * *

(*23 posiedzenie 3 sesji VI. perjodu*).

Lwów 7. kwietnia.

[illegible]dzenia o godzinie 10. m. 30

Na początku odczytano interpelację posła Teliszewskiego w sprawie rady powiatowej gródeckiej i p. Okuniewskiego w sprawie zachowania się starosty Lachowskiego w Zaleszczykach. Na wniosek p. Jędrzejowicza jako sprawozdawcy Wydziału krajowego, zezwolono na pobór myta na lat 5, radzie powiatowej w Krośnie, obszarowi dworskiemu w Bereźnicy tudzież wydziałom powiatowym w Sanoku i Drohobyczu. Na wniosek sprawozdawcy posła Paszkowskiego uchwalono następnie reprezentacji powiatowej w Wieliczce zezwolić na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 80.000 zł. w Banku krajowym. Pożyczka ta ma być przedewszystkiem użytą na skonwertowanie reszty pożyczek powiatowych i na lokalne inwestycje.

P. Chrzanowski, jako sprawozdawca kom. budżetowej o preliminarzach funduszów indemnizacyjnych na r. 1892.

Komisja wnosi: Wydatki funduszu indemnizacyjnego wschodnio galicyjs. na rok 1892 w sumie 3,581.004 zł., dochody w kwocie 3,581.004 zł. W tem mieści się dodatek indemnizacyjny do podatków w kwocie 2,295 209 zł., zasiłek bezzwrotny ze skarbu państwa 1,068.254 zł. Preliminarz zachodnio-galicyjski w rubryce dochodów i wydatków wynosi 2 083 676 zł. w tem dodatek indemnizacyjny 842 143 zł., zasiłek bezzwrotny 1,031.746 zł.

Na pokrycie wydatków fund. propinacyjnego proponuje komisja dodatek do wszystkich bezpośrednich podatków w kwocie 29 ct. od 1 zł.

Komisja wnosi dalej wydatki fund indemn. krakowskiego 182.564 zł. w dziale wydatków i dochodów, w czem mieści się dodatek indemnizacyjny w kwocie 129.636 zł. Komisja wnosi na pokrycie wydatków po 16 ct. od każdego złotego.

P. Torosiewicz interpeluje komisję budżetową, co się stało z jego wnioskiem o subwencję dla OO. Bazyljanów.

Ks. marszałek odpowiada, że z interpelacją tą należy się wstrzymać, aż do sali przyjdzie prezes komisji JE. dr. Dunajewski.

Po tem wśród powszechnego milczenia wchodzi na trybunę hr. Stanisław Badeni i składa sprawozdanie i wnioski komisji, które podaliśmy we wczorajszym artykule wstępnym. Zaznacza także, że komisja stosowała zasadę najwyższej oszczędności, ale w tych granicach, ażeby rozwoju kraju nie tamować. O ile bowiem trzeba nam oszczędności — o tyle i energji ekonomicznej i utrzymanie równowagi w tym kierunku było głównem zadaniem komisji. Prosi, by Izba uwzględniając tę intencję komisji, tak samo działała.

Książę marszałek konstatuje, że zapisani są do głosu pp. Madeyski, Kowalski, Kozłowski Wł., Szczepanowski, Rutowski, Dzieduszycki Wojciech, Weigel, Siczyński za, pp. Teliszewski, Antoniewicz, Huryk przeciw.

P. Teliszewski oświadcza się przeciw projektowanemu podwyższeniu dodatków krajowych i przeciw temu wnioskowi głosować będzie. Zgodziłby się na podwyższenie dodatku, gdyby to wystarczyło na pokrycie całego niedoboru, ale gdy część ma być dodatkami pokryta, a część pożyczką, to — zdaniem — mowcy ni jest właściwem. Następnie zwrócił się p. Teliszewski do Wydziału krajowego o obniżenie kosztów administracji i o reformę ustawodawstwa gminnego. Kończy tem, że głosować będzie za przystąpieniem do rozprawy szczegółowej na podstawie przedłożenia komisji, ale przeciw podwyższeniu dodatków.

P. Madeyski, mówiąc o wywodzie hr. Badeniego, konstatuje, że był on oględny, przezorny i zasługuje na uznanie. Konkluzje wywodu podziela w zasadzie — ale w jednym szczególe się nie zgadza. Mowca nie brał udziału w obradach komisji, gdyż nie był obecny — przynosi prymitywne zapatrywanie i świeże poglądy tych, którzy są wnioskiem pokrycia niedoboru zagrożeni. W wywodzie są trzy drogi.

1. Podwyższenie dodatków do podatków.
2. Pożyczka jednorazowa.
3. Operacja finansowa, rozłożona na czas dłuższy.

Pierwsze jest dochodem stałym, który przeznaczonym być winien na pokrycie wydatków stałych — drugie niestałym dochodem i tylko na pokrycie wydatków przejściowych. Dwóch tych dróg jednak razem łączyć nie należy: albo podwyższenie dodatków — albo pożyczka. Odpowiada to tradycjom tej izby. Operacja finansowa jest dopiero „ultima ratio“. Zdaniem mowcy — dziś przebiedować musimy za pomocą jednorocznej pożyczki, to jest przejściowe i na to zgodzić się można — ale druga propozycja, t. j. podwyższenie dodatku do podatku, ma charakter więcej stały.

Mowca byłby w kolizji, gdyby mu kazano oświadczyć się za tem, czy potrzeba podwyższenia. Mowca sądzi, że wobec zamienionej operacji finansowej, nie należało podnosić dodatków do podatków. Trzeba się liczyć z tem, że w r. 1893 znów ogromnie wzrosną wydatki na cele oświaty — znów będzie brak równowagi.

Co do podwyższenia podatków w wysokości 3 ct., to uważając je za przejściowe, nie uważa za tak ciężkie, aby kraj nie mógł znieść. Ale czy chwila jest sposobna do podnoszenia dodatków?

Wszak stoimy wobec reformy państwowych podatków, która już sama przez się jest kwestją drażliwą. My dalej musimy dążyć do tego, abyśmy uzyskali udział w państwowych [illegible]. Kraje wogóle mają zadania tak ciężkie, że ich pretensje do części dochodów państwa są usprawiedliwione. Wobec tego lepiejby poczekać, abyśmy już to uzyskali i dopiero wówczas podwyższać podatki. Przypomina, że w r. 1891 konferencja poselska była przeciw podwyższeniu podatków. Od tego czasu przyszła — drożyzna i nieurodzaj. Ta drożyzna i nieurodzaj są w całym kraju ogólne. Dziś jest nawet faktem, że ludzie pracy i ochcący pracować, nie mają sposobności do pracy. Nałożenie dodatków do podatków będzie uciążliwe dziś zwłaszcza!

Nie przeciążając więc tej kwestji oświadcza, że liczne grono posłów z zachodniej części kraju poufnie prosiło o usunięcie tej kwestji. To grono też głosować będzie przeciw podwyższeniu podatków, a za podwyższeniem pożyczki. (*Oklaski*).

P. Antoniewicz (zapisany przeciw budżetowi) przechodzi po kolei poszczególne gałęzie wydatków funduszu krajowego, podnosząc, iż w niejednym wypadku możnaby przeprowadzić oszczędność.

Następnie oburza się, że czasopismo *Narodna*

Czasopyś nie jest bezstronne, jakim powinien być organ oficjalny, oraz użala się na to, że za pośrednictwem starostw zbiera się prenumeratę na to czasopismo.

Następnie chwali taniość tej gazety, ale żąda, aby więcej zajmowała się sprawami krajowemi, a mniej Afryką, Ameryką i polityką włoską. Użala się na to, że rząd nie chce dopuścić do reformy ordynacji wyborczej.

Oświadcza się zgodnie z wywodem posła Madeyskiego przeciw podwyższaniu dodatków krajowych, a za podwyższeniem pożyczki.

P. Kowalski podnosi na wstępie, że § 75 ustawy państwowej o święceniu niedziel albo się wcale nie wykonuje, albo też nie w tej mierze, jak to ustawa nakazuje.

Rozpoczyna swój dalszy wywód od przypowieści ludowej: „W swojej chacie i dym słodki i trzaski miłe".

Mowca chciałby, aby szczere pobratymstwo Polaków z Rusinami i Rusinów z Polakami, było faktem, istotnym dokonanym.

Przechodząc ponownie do kwestji święcenia niedzieli, podnosi, że w niektórych stronach kraju przepisów tej ustawy nie wykonuje się, bo jeżeli nie żydzi, to przynajmniej konie i woły są w robocie; w łacińskie święta jest w robocie wieśniak ruski, a w ruskie polski. Oświadcza, że nie jest antysemitą, gdyż to sprzeciwia się chrystjanizmowi, podnosi jednakowoż, że u żydów ujawnia się niestety antychrześcijanizm, nad czem ubolewać trzeba. Następnie przechodzi do sporu, podniesionego przez p. Antoniewicza w sprawie fonetycznej i etymologicznej pisowni, — oświadcza, że naród sam rozstrzygnie, co mu jest dogodniejsze, a zresztą należy to do porównawczej gramatyki. Co do podwyższenia dodatków do podatków, podziela mowca w zupełności wywody p. Madeyskiego i oświadcza się przeciw temu podwyższeniu (*brawo*).

Mowca stawia w końcu następującą rezolucję:

Wzywa się Wysoki c. k. Rząd, ażeby podwładnym organom ścisłe wykonywanie wydanego na podstawie §. 75. ustawy państwowej z dnia 8. marca 1885 r. ministerjalnego rozporządzenia z dnia 27. maja tego samego roku, o spoczynku niedzielnym surowo polecił.

P. Huryk (zapisany przeciw budżetowi) oświadcza się przeciw podwyższeniu dodatków do podatków, gdyż gminy przeciążone są już nad miarę różnemi ciężarami.

P. Włodz. Kozłowski podnosi na wstępie, że trudno polemizować z takim mowcą, jak p. Madeyski. Zastanawia się nad tem, czy chwila obecna przed regulacją waluty jest odpowiednią dla przeprowadzenia większej operacji finansowej. Mowca oświadcza, że mówiąc w ogóle o podwyższeniu, czy nie podwyższeniu dodatków — nie można mówić — jak to p. Madeyski twierdził, że jest to tradycją.

Mowca zastrzega się przeciw improwizacji inwestycji.

Że dodatek do podatków jest uciążliwy, że biedy u nas jest dosyć, przyznaje mowca, że u nas dodatki są wyższe, jak gdzieindziej, ale w takim razie należałoby raczej mniej wydawać, a wówczas nie będzie potrzeba nakładać wyższych dodatków.

Wykazuje dalej niekonsekwencję, z jaką postępują posłowie ruscy; uchwalają bowiem różne wydatki, a później nie chcieliby nałożyć wyższych dodatków.

Zeszłoroczna komisja budżetowa zrobiła nam inne przyrzeczenie, a dzisiejsza z czem innem przyszła; z nauki, stąd odniesionej, skorzystać potrzeba, ażeby nie sprawdziło się znów przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie".

Przechodząc do szczegółów budżetu, wykazuje mowca, że tak rozstrzelonego budżetu na różne agendy chyba nie ma w innych krajach. Mowca wypowiada przekonanie, że Wydział krajowy strzedz będzie, aby biurokratyzm się nie rozszerzał; przyznaje jednak, że pod tym względem nastąpiła zmiana na lepsze.

Pewny jest tego mowca, że urzędnicy Wydziału krajowego autonomię cenią, są z niej dumni, to dla nich będzie pobudką do ściślejszego wykonywania poruczonych im obowiązków i że będą działać ze szlachetną ambicją i wpływać na siebie wzajemnie i mieć będą wspólne to, co się nazywa *esprit du corp*.

Następnie domaga się mowca, aby Wydział krajowy nie ograniczał się w przyszłości do badania aktów przy wykonywaniu kontroli nad gminami i powiatami, ale przez osobiste zetknięcie się z funkcjonarjuszami powiatowymi kontrolę tę uczynił ściślejszą.

Przechodząc do autonomii miejskiej, ubolewa mowca nad tem, że zbyt często pojawiają się przykłady wysyłania do miast komisarza rządowego dla zrobienia porządku. Mowca chciałby, aby inteligencja miejska swą pracą i należytem wypełnianiem obowiązków nie powodowała podobnych zarządzeń.

Podnosi znaczny wzrost wydatków szkolnych uważa jednak, że ze spokojem można patrzeć w przyszłość, gdyż sprawy szkolnictwa złożono w dobre ręce, a pod kierunkiem JE. p. namiestnika i wiceprezydenta, rozwój jest zapewniony.

Wyraża żal, że tak znakomita siła, jak p. Bobrzyński, ubyła z Rady państwa, usługi swe odda jednakowoż krajowi. Podnosi następnie, że za wpływem namiestnika i wiceprezydenta, stosunek między radą szkolną krajową a ordynarjatami przestał być stosunkiem biurokratycznym, opartym na wymianie pism, ale stał się poufnym, z serdecznem współdziałaniem czynników, które dążą do jednego celu, t. j. do harmonji duchowieństwa i stanu nauczycielskiego.

Wdzięczny jest mowca radzie szkolnej krajowej, że się stara o zaprowadzenie religijnych podstaw wychowania, bo podstawy rzeczone krzepiąc hart duszy, rozwijają uczucie obowiązku, którego miękie pojęcie dało się we znaki ludziom i instytucjom.

Pośrednie podatki, autonomja finansowa, reforma podatkowa, przeprowadzenie regulacji waluty — są to jego postulaty. Mowca kończy słowami ks. marszałka: Trzema czynnikami, zapewniającemi powodzenie, są: „Staranie Sejmu, poparcie rządu, pomoc społeczeństwa.

P. Kramarczyk zastrzegał się przeciw temu, jakoby go posądzano, że jest za 3 ct. i nie będzie żądał rozgrzeszenia od p. Abrahamowicza, który konstatował, że właśnie na wniosek posła Kramarczyka podniesiono dodatki do podatku.

Najbliższe posiedzenie o godzinie 7. wieczór. — Koniec dzisiejszego posiedzenia o godzinie 3. po południu.

Z prowincji.

(*S. B.*) **Sambor** 29. marca. (*Obywatelskie czyny.*) Ilekroć wypadnie mi przeczytać korespondencję z prowincji — znajduję prawie zawsze pełne pochwał sprawozdania z przedstawień amatorskich, wieczorków, koncertów, a czasem i jakąś kwestję miejscową. Gdybym miał ochotę, mógłbym i ja również o czemś podobnem szeroko się rozpisać i palnąć hymn na cześć amatorów, którzy onegdaj z werwą i humorem zapracowali sporo grosza na pomnik naszemu Molierowi, bawiąc licznie zebraną publiczność tutejszą odegraniem „Dam i huzarów". — Do ogólnych składek przybyło niemało grosza — atoli tem jeszcze łez naszym biednym Samborzanom nie otrzemy — ani zgłodniałych żołądków nie napełnimy, ni też bucików i książek dla biednych milnsińskich nie sprawimy.

Pięknie też znalazł się jeden z tutejszych radnych p. Ranunkiel, ofiarując podczas zebrania ku uczczeniu 25 letniej rocznicy wyboru pierwszej rady gminnej i pierwszego burmistrza w Samborze 50 zł. na rzecz towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Dobry i szlaszlachetny przykład działa, bo w jednej chwili towarzystwo to znalazło się w szczęśliwem posiadaniu około 150 zł. Jeśli komu, co sprawami ogólnemi się zajmuje, wypada wyrazić uznanie, to przedewszystkiem cześć mężom, którzy pamiętną w historji naszej autonomji chwilę tak godnie zaznaczyć potrafili, dając tem znać, iż nietylko z urzędu, jako rajcy lecz i z serca, jak ojcowie pamiętają o wszystkich potrzebach tych, którzy pod ich pieczą zostają. Drugi to rzadki przykład ofiarności tego roku z urzędu kronikarza zaznaczyć mi wypada w dziejach Sambora. Pierwszym był iście szlachetny czyn obywatelski p. Sozańskiego, który uprosiwszy sobie grono tutejszych pań, powierzył zacnym ich rękom rozdawanie własnym kosztem sprawionego, ciepłego śniadania zgłodniałej rzeszy wyrobników i ubogich. — Po każdem przedstawieniu, koncercie, śpiewają hymny nasi korespondenci — atoli rzadko zdarza mi się czytać o podobnie obywatelskich czynach. — Jeśli nie gdzie indziej, to przynajmniej na tem miejscu należy im się złożyć cześć i uznanie.

Janów obok Lwowa 29. marca. (*Pożegnanie*) Nieznaną naszą mieściną nigdy się pisma nie zajmują, bo też nic tu zajęcia godnego nie ma; teraz jednak zebrałem się napisać do was, by uczcić pracę tak uciążliwą, jaką jest praca nauczycieli ludowych.

Obecnie bowiem opuszcza miasteczko nasze pracownik na tem polu wytrwały, gorliwy: p. Aleksander Szeparowicz, który ośmioletnią, a nader wydatną swą pracą podniósł szkołę tutejszą z 2 kl. na 4-klasową, a swem obejściem się z dziećmi taką sobie u nich miłość wyrobić potrafił, iż skoro mu w dzień jego imienin dziatwa życzenia składała, i skromne dary złożyła jako to: kałamarz, pióra i t. d., sądząc iż długo jeszcze z nimi pozostanie — gdy usłyszała z ust jego oznajmienie, że odjeżdża już stąd niebawem — z płaczem go prosić zaczęła, by choć ten dowód ich pamięci zabrał ze sobą i im jaką drobnostkę od siebie na pamiątkę zostawił.

Takich też pracowników byle jak najwięcej, a nie leżałaby odłogiem oświata ludu naszego.

KRONIKA.

Wspaniały dar. Mamy do zanotowania jeden przykład więcej, jak daleko sięga ofiarność naszych mistrzów pendzla dla kraju, acz kraj — bądźmy szczerzy — ani zbytniej nie zdradza pieczołowitości o sztukę, ani też zbytniem nie zasypuje jej uznaniem.

Dochodzi nas mianowicie wiadomość, że mistrz Matejko, który podźwignąwszy się po niegroźnej na szczęście chorobie, przybył do Lwowa i od dwóch dni bawi w naszem mieście, — ofiarował wspaniałe swe dzieło „Konstytucja Trzeciego Maja" — na rzecz kraju.

Jestto dar w całem tego słowa znaczeniu królewski. Szlachetnemu darczyńcy należy się też zań wdzięczność, jego ofiary godna. Sądzimy, że kraj najlepiej ją ukaże i najlepiej za tę hojność się odwdzięczy, jeśli troskliwszem — niż dotąd — otoczy staraniem sztukę i jej szermierzy, którzy tyle już sławy przysporzyli Polsce i którzy w ofiarności swej nigdy i nikomu nie dają się wyprzedzić.

Wiadomości z dworu. Książę bawarski Karol Teodor przybył w tych dniach wraz z rodziną do Meranu, gdzie, jak zwykle co roku, udzielać będzie rady lekarskiej w chorobach oczu.

† Ignacy Klatecki, współredaktor *Dziennika Poznańskiego*, zmarł nagle d. 2. bm. w Poznaniu w 31 roku życia. Urodził się w Prusach zachodnich w Włościborzu, ukończył nauki w gimnazjum w Chojnicach, a następnie trzy lata uczęszczał na uniwersytet wrocławski i berliński. Był to człowiek niezwykle czystego charakteru, zacny, poczciwy, szlachetny, niezmordowany pracy, gorący patrjota, prawdziwy apostoł oświaty i polskości wśród pozbawionej nauki ojczystego języka dziatwy polskiej w Poznaniu. Społeczeństwo nasze, a w szczególności zabór pruski traci w ś. p. Klateckim jednego z najlepszych swych synów, a redakcja *Dzien. Pozn.* jednego z najpracowitszych redaktorów.

Nekrologja. W Kozłowie obok Buska, zmarł d. 6. bm. w 80 r. życia Klemens Bobrowski, jeden z ostatnich bojowników za sprawę naszą w 1831 roku. Zmarły był właścicielem części dóbr Manajowa, w powiecie złoczowskim. — Władysław Sas Żurakowski, były właściciel dóbr Demycza, lat 58, zmarł nagle w Kołomyi d. 4. bm.

Kalendarz. Piątek (8.): Dyonizego B. Wschód słońca o godzinie 5. minut 33, zachód o godzinie 6. minut 33.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy, i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kto winien? W sprawie dramatu Bełcikowskiego, pisze krakowska *Reforma*: „Wszystkie dzienniki lwowskie przyznają dyrekcji sceny zasługę w wystawieniu konkursowego utworu, chwalą ogół artystów za wywiązanie się z ról, stwierdzają wszakże, iż teatr na tem pierwszem przedstawieniu świecił pustkami. Sprawozdawca *Gazety lwowskiej*, stając w obronie publiczności stolicy kraju wobec wymownego bardzo faktu apatji i znanej zresztą oddawna obojętności względem wszelkich utworów scenicznych treści po ważnej i patrjotycznej, — czyni zarzuty zarządowi teatru, iż niefortunny dzień wybrał na wystawienie dzieła dra Bełcikowskiego. Błąd polegać miał w tem, iż Sejm zajęty jest wytężającą pracą, więc posłowie przybyć nie mogli, dalej, iż równocześnie odbywał się raut, urządzany przez panią Marchwicką na dobroczynne cele, wreszcie, iż dramat „U kolebki narodu" wystawiono pomiędzy pierwszem a drugiem przedstawieniem opery: „Rycerskość wieśniacza". Wszystko to, wobec liczby mieszkańców Lwowa, sądzimy zbyt małem jest usprawiedliwieniem owej obojętności na utwory poważne i zaznaczamy z pewnem zrozumiałem chyba łatwo zadowoleniem, iż w Krakowie nie mamy przykrości notować tego rodzaju faktów. Zresztą jeżeli przyczyny tej „abstyntencji" Lwowian na premierze były istotnie słuszne, to zdaje się nie trudno będzie się o tem przekonać z liczby widzów na następnych przedstawieniach. Sprawozdawca *Gazety narodowej* gryzącą satyrą opisuje, iż szczury miały fetę artystyczną na konkursowym, po raz pierwszy granym utworze. Da się widzieć, czy później nie szczury już, lecz Lwowianie zechcą zapoznać się ze sztuką. O wystawie dramatu nawet *Kurjer lwowski*, zawsze najnieprzychylniejszy zarządowi sceny skarbkowskiej, pisze: „z uznaniem podnieść należy wspaniałe na prawdę kostjumy i dekoracje, przyczyniające się nie mało do spotęgowania naturalnego efektu, jaki piękna sztuka Bełcikowskiego wywiera".

Losowanie posagów z fundacji posagowej śp. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla biednych, moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, odbyło się dziś dnia 7. kwietnia o godz. 9. przed południem, w gmachu sejmowym, pod przewodnictwem zastępcy marszałka, Antoniego Jaxy-Chamca, przy współudziale sekretarza Wydziału krajowego, Jerzego Jabłonowskiego i delegata namiestnictwa, starosty Stanisława Czerwińskiego.

O przypuszczenie do losowania zgłosiło się 40 kandydatek, z tych losowało 26, które, jako sieroty po obojga rodzicach, miały wedle aktu fundacyjnego, pierwszeństwo przed innemi kandydatkami.

Posagi po 286 zł. wylosowały: 1) Teofila Krupińska z Kańczugi, 2) Emila Jadwiga dwu im. Woźnicka z Brzeska i 3) Helena Zofia dwu im. Jarosiewiczówna z Rzeszowa.

Stypendja z fundacji dra Jana Towarnickiego nadał Wydział krajowy na propozycję kuratorji tejże fundacji: po 150 zł. rocznie Janowi Towarnickiemu, uczniowi klasy II. szkoły ludowej w Zbarażu i Wiktorowi Jakóbowi dwu im. Millerowi, uczniowi klasy VII. ck. gimnazjum w Rzeszowie; po 120 zł. uczniom szkoły ćwiczeń seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie Karolowi Stanisławowi dwu im. Kaczorowi z klasy II. i Henrykowi Sewerynowi dwu im. Gawrońskiemu z klasy III.; zaś o rocznych 200 zł. Janowi Filipowi dwu im. Lubaszowi, uczniowi III. roku wydziału lekarskiego uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a to Towarnickiemu J. i Kaczorowi K. od początku pierwszego półrocza trzem innym od początku drugiego półrocza roku szkolnego 1891/2.

Kronika brukowa. Woźnica Piotr Pruchnicki, pozostający w obowiązku u piekarza Bieleckiego, najechał onegdaj na jadącego bicyklem p. Leona Goettera. Zderzenie było tak silne, iż bicykl uległ zniszczeniu, a pan Goetter odniósł ciężkie uszkodzenie w nogę.

Aresztowano Michała Fedaka, za podejrzane posiadanie rzeczy, pochodzących z kradzieży.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się onegdaj w domu przy placu Kapitulnym l. 7. Według doniesienia, jakie otrzymała policja, dozorca domu Antoni Grajewski, zrzucił z 2. piętra siennik, który, upadając, powalił na ziemię niosącego wodę zarobnika Stanisława Grocholskiego tak nieszczęśliwie, iż tenże złamał nogę. Grocholskiego odstawiono do głównego szpitala.

Ogień kominowy powstał onegdaj w domu przy ulicy Kopernika l. 11. Ugasiła go straż ogniowa.

Popierajmy przemysł krajowy. Niestety dotychczas jesze istnieje u naszej publiczności przesąd, że rękodzielnik i przemysłowiec tutejszy nie może wytrzymać konkurencji z robotnikiem zapranicznym. Tymczasem co chwila mamy sposobność przekonać się, że uprzedzenie to jest bezpodstawne. Onegdaj oglądaliśmy w pracowni stolarskiej, p. Jana Lenarda przy ulicy Janowskiej pod l. 24, kompletne urządzenie pokoju sypialnego. Meble, zrobione z amerykańskiego orzecha, odznaczają się wykwintnem i gustownem wykończeniem, tak, że nie ustępują wcale osławionym wyrobom zagranicznym, a nawet pod względem trwałości i sumiennego wykończenia znacznie je przewyższają. Okazuje się z tego, że młodzi małżonkowie ścieląc sobie gniazdko, nie potrzebują sprowadzać rzeczy z Wiednia lub Paryża, gdy w kraju dostaną tych samych rzeczy, równie gustownych, równie eleganckich, a nawet tańszych i trwalszych.

Nowe towarzystwo. Jak to czytelnikom naszym z odezwy, dołączonej temi dniami do dzienników, wiadomo — zawiązało się we Lwowie Koło pań, jako oddział założonego tego roku w Krakowie Towarzystwa „Szkoły ludowej". W skład wydziału wchodzą panie: Stanisławowa Szczepanowska przewodnicząca, Tadeuszowa Romanowiczowa i Janowa Jeleniowa, zastępczynie przewodn., Feliksowa Bieńkowska, skarbniczka, Wacławowa Ibjańska, zast. skarbn., Albinowa Czechowiczowa i Tadeuszowa Skólimowska, jako sekretarki.

Pierwsze ogólne zebranie tego Koła odbędzie się w niedzielę o godzinie 3. po południu, na którem przemówi o celu Towarzystwa uproszony przez wydział poseł dr. Adam Asnyk, przewodniczący główn. zarządu w Krakowie.

Ktoby zechciał uczestniczyć w tem zebraniu, raczy się zgłosić po kartę wstępu do zakładu pani Marji Bielskiej, Rynek 31, II. piętro, albo w kancelarji posła p. Stanisława Szczepanowskiego, Jagiellońska l. 7, w piątek i sobotę od godziny 3—6 popołudniu, a w niedzielę od 10—12 w południe, gdzie też będą bliższe informacje i statuty Towarzystwa. Adres: Ulica Dąbrowskiego l. 8.

Skarga przez telefon. Rzecz dzieje się w redakcji *Dzien. Polsk.* Ktoś telefonuje bardzo energicznie. Siedzący niedaleko aparatu członek redakcji biegnie co prędzej, przeczuwa bowiem jakąś straszną wiadomość. Hallo! — Hallo! Z kim mam przyjemność mówić? — Jestem prenumeratorką *Dziennika* i udaję się o pomoc i ratunek. — Czem możemy pani służyć? — Panie szanowny, zmiłuj się nad nami biednemi kobietami i napisz siarczysty artykuł przeciw lwowskiemu magistratowi, który dybie na nasze zdrowie! — Owszem, łaskawa pani, ale w jaki sposób? — A też pan nie domyślny... Mamy wiosnę, każdy chce użyć przechadzki, a na ulicach panuje taki kurz i proch, że absolutnie wyjść z domu nie można. Muszę zaś powiedzieć panu, że wbrew modzie, nie noszę trenu, a pomimo tego powracam do domu całkiem oprószona. Wczoraj zaś byłam u dr. Macheka, który orzekł, że z kurzu ulicznego dostałam ocznego kataru. Ciągle panowie piszecie, że pobyt we Lwowie jest bardzo przyjemny, otóż jeżeli chcecie, ażebym nie wyjechała zagranicę, to poproście magistrat, iżby skrapiał ulice. Skończyłam. — Trrr. Trrr. Trrr.

Zamieszczając treść tej rozmowy, czynimy to w tem przekonaniu, iż magistrat nie zechce prowadzić wojny z kobietami i postara się o umożliwienie mieszkańcom spaceru po ulicach miasta.

Manewry większe odbędą w tym roku tylko korpusy X. (przemyski) i XI. Manewry poprzedzi koncentracja i ćwiczenia kawalerji, przydzielonej do obu tych korpusów; poczem, w pierwszej połowie sierpnia pod Przemyślem nastąpi 5-dniowa próba oblężenia tej fortecy. Do X. korpusu zostanie w tym czasie przydzielony pułk kolejowy i telegrafów. Rezerwiści pułków, wchodzących w skład X. korpusu, zostaną powołani na dni 20. Manewry X. korpusu zakończą się z dniem 7. września. Na manewr[...] teczne pod Przemyślem przybędzie cesarz austrjacki, cesarz niemiecki i król saski. Dostojni goście mają stanąć kwaterą w Krasiczynie u ks. Adama Sapiehy.

Obchód błog. Kunegundy w Starym Sączu. Jak wiadomo z dotychczasowych ogłoszeń, przypada w końcu lipca bieżącego roku 600 letnia rocznica śmierci św. Kingi, królowej Polskiej, zmarłej w klasztorze staro-sądeckim, który w roku 1280 ufundowała. Celem godnego obchodu tej uroczystości zawiązany komitet zamierza między innemi urządzić w czasie uroczystości w Starym Sączu wystawę wszelkich pamiątek, odnoszących się do epoki św. Kingi, tudzież wszelkich zabytków z tą świętą w związku stojących. Ponieważ zabytki, z czasów św. Kingi pozostałe, które w tutejszym staro-sądeckim klasztorze i magistracie się znajdują, jakkolwiek liczne i piękne, nie wystarczają przecież do urządzenia wystawy, udaje się komitet z uprzejmą prośbą do wszystkich obywateli, oraz stowarzyszeń i instytucyj, tak naszego kraju, jak i dwóch dalszych dzielnic naszej ojczyzny, którym przypadająca uroczystość nie jest obojętną, o nadesłanie pamiątek z epoki św. Kingi, tudzież zabytków wszelkich, z historją tej św. królowej w związku stojących, gdyby w posiadaniu tychże się znajdowali, na ręce przewodniczącego komitetu. — Komitet ręczy za całość wszelkich nadesłanych pamiątek i zabytków, a po skończonej uroczystości, takowe do rąk pp. właścicieli zwróci. Termin nadesłania pamiątek zaznacza się do 1. lipca b. r. Wszelkich informacyj udziela na żądanie przewodniczący ks. *Jakób Rozwadowski*, kanonik i proboszcz w Starym Sączu.

Germanizacja. Pan aptekarz w Nisku, Tokayer, magister farmacji, używa winiet z niemieckiemi napisami. Czyżby p. Tokayer był zdania, iż język niemiecki ma również uzdrawiający skutek?

W sprawie pożaru w Gródku donoszą nam jeszcze z tego miasta, co następuje: W Gródku nie istnieje ani miejska, ani wiejska straż pożarna, tylko od 28 lat (prócz instruktora miejskiego) ochotnicza — i ta pracowała z nadludzkiem wysileniem sześć godzin bez przerwy, zatem też udało się jej w najkrytyczniejszym momencie przy skutecznej pomocy wojska pożar zlokalizować.

Kościołowi Marjackiemu w Krakowie świeżo nowa przybyła ozdoba. Jest nią wielkie okno w ścianie zachodniej, pomiędzy dwoma wieżami. Okno to dawniej niezgrabne i bez żadnej ozdoby, w czasie restauracji nawy zostało przedłużonem i upiększonem przez dodanie kamiennego laskowania z bogatą u góry rozetą. Obecnie, cała ta wielka przestrzeń zyskała oszklenie kolorowe, które wnętrzu kościoła nie mało dało uroku i życia, przypominając świetne witraże ścian frontowych katedr francuskich.

Szpiedzy rosyjscy. Pod koniec zeszłego miesiąca przytrzymała żandarmerja w Kossowie, Sokołowie i Riezce trzech wojskowych rosyjskich, przebranych po cywilnemu. Wszyscy trzej wykazywali się jako zwykli podróżnicy, znaleziono jednak przy nich przeróżne notatki, dotyczące sytuacji wojsk i oznaczenia miejscowości, w których nieprzyjaciel w razie przejścia granicy, będzie wypoczywał. Oprócz tego widoczne wykształcenie i postawa wojskowa, tudzież dystynkcja w obejściu wskazują, że to niezwykłe ptaszki. Jeden z nich, przytrzymany przez chłopów w Sokołowie, zdradził się tem, że posprzeczawszy się z chłopami w karczmie, począł kląć i wymyślać od „miatieżników", „worów" itp. Widzimy więc stąd, że rosyjski sztab korpusu wołyńsko podolskiego zwrócił uwagę na Pokucie, przez które przemarsz ku Węgrom byłby najdogodniejszy.

Komitet dla popierania emigracji żydów rosyjskich, utworzony przez br. Hirscha — jak donoszą z Petersburga — zwrócił się do rządu rosyjskiego z prośbą o zatwierdzenie regulaminu warunków, wśród jakich dokonywać się ma emigracja. Emigranci mają być podzieleni na dwie kategorje: na takich, którzy rozporządzają pewnemi środkami, tak, iż komitet będzie miał za zadanie tylko kierować ich emigracją i dostarczyć im w Argentynji parceli gruntowych i na takich, za których trzeba będzie zapłacić koszta podróży w wysokości 500 rubli na głowę. Kolonje argentyńskie nie są jednak jeszcze zupełnie zorganizowane; komitet zatem będzie się starał liczbę emigrantów w tym roku o ile możności jak najbardziej ograniczyć, ku czemu pomaga zamknięcie niemieckiej granicy. Emigracja będzie w ten sposób zorganizowana, że komitet będzie tworzył z emigrantów grupy, złożone po stu i każdą z nich zosobna ekspedjował.

Sto tysięcy podpisów. Jak donoszą *Nowiny Raciborskie*, pokrywają petycje, wysłane przez lud polski górnoszląski do biskupa wrocławskiego ks. dr. Koppa w sprawie przywrócenia nauki języka polskiego i nauki religji w języku ojczystym, nie mniej jak sto tysięcy podpisów. Jest to wymowny dowód, jak bardzo lud górnoszląski uczuwa potrzebę nauki języka swego ojczystego i jak gorąco jest przywiązany do pięknego języka ojców swoich. Nie jest to ruch wcale sztuczny, ale objaw naturalny woli tego ludu.

Jerzy Brandes. Jak wiadomo, Folkheting szwedzki odmówił udzielenia dotacji Jerzemu Brandesowi. Wskutek tej odmowy Brandes nosi się z myślą wyjazdu do Ameryki. Dawniej już ofiarowano mu w Chicago miejsce profesora literatury skandynawskiej w tamtejszym uniwersytecie i obecnie układy zostały wznowione. Gdy decyzja folkhetingu stała się wiadomą, do Brandesa zgłosił się korespondent gazet amerykańskich z zapytaniem, czy teraz nie zdecyduje się przyjąć miejsca, ofiarowanego mu w Chicago. Brandes odrzekł, iż w tej mierze nie jeszcze stanowczego powiedzieć nie może, wpierw bowiem pragnie zasięgnąć informacyj, dotyczących stosunków amerykańskich. Amerykanie ofiarują Brandesowi 7000 dolarów rocznie. O miejsce to ubiegają się jednocześnie b. poseł w Kopenhadze, Mr. Anderson i dyrektor szkół w New-Yorku, Boisen.

Konfiskata. Rząd serbski skonfiskował cały nakład broszury, wydanej w tych dniach w Belgradzie, pt. „Ostatnie sześciolecie naszych najnowszych dziejów". Broszura zawierała szczegółowy opis sprawy Natalji i ważny list Risticza, do niej pisany.

Pierwsze odznaczenie. Ks. Bismark obchodzić będzie w tym roku jubileusz pierwszej otrzymanej przez niego odznaki orderowej. Upływa wkrótce od czasu tego lat 50, jak kanclerz żelazny, wówczas porucznik przy pierwszym batalionie (Stargard) 9. pułku landwery, zdobył sobie za uratowanie tonącego medal ze wstążką, który długi czas jedyną był na piersiach jego odznaką honorową, a który do dziś dnia nosi wśród najwspanialnych orderów. W d. 24. czerwca r. 1842 Bismark jako oficer dla odbycia ćwiczeń stawił się w szereregach szwadronu stargardzkiego ułanów landwery pod Lippehne w Neumark. Pewnego południa w towarzystwie kilku oficerów stał nad brzegiem jeziora, w którem ordynans jego, syn leśniczego w majątku przyszłego kanclerza, pławił konie. Nagle jeden z tych ostatnich stracił grunt pod nogami i wraz z ordynansem zniknął w toni. Wówczas to Bismark, odpiąwszy szablę i zrzuciwszy mundur, skoczył na ratunek służącemu, wsze[...] niby w [...] kanclerz zanurzy[...] gruntu, uwolnił się z [...] wypłynął z nim na powierzchni[...] Czyn ten śmiały nagrodzodzono n[...] później zaś na miejscu wypadku pamiątko[...] szczono tablicę.

Z Dorpatu donoszą, że luterski pastor dr. Emil Wagner, który wyraził się publicznie obraźliwie o cerkwi prawosławnej, usunięty został z posady i oddany pod sąd.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. gat. komitetowi parafialnemu, w powiecie rudeckim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi filjalnej w Ostrowie, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował sędziami powiatowymi: adjunkta sądowego Karola Szypajłę w Samborze dla Medenic; adjunkta sądu powiatowego Adolfa Zenegg-Scharfenstein w Dobromilu dla Nadwórnej, a adjunkta sądowego Teofila Niedźwińskiego w Sanoku dla Mikuliniec.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie nadał auskultantowi sądowemu w Złoczowie Edwardowi Doboszyńskiemu posadę auskultanta w okręgu krakowskiego sądu krajowego wyższego, tudzież zamianował praktykantów sądowych: Stefana Zapałowicza, Kazimierza Karpińskiego i Władysława Gałka, auskultantami sądowymi dla swego okręgu.

Kto winien. Dla lepszego zailustrowania, jak niegodziwą była napaść na dyrekcję teatru, ze strony *Kurjera* i *Gazety lwowskiej* urzędowej, za wrzekome rozmyślne ubicie sztuki konkursowej „U kolebki narodu", przytaczamy daty, ile osób znajdowało się onegdaj na **drugiem** jej przedstawieniu. I tak sprzedano: Lóż parterowych i I. piętra **4**, drugiego piętra **4**, foteli parterowych **9**, I. piętra **6**, krzeseł pierwszorzędnych **43**, drugorzędnych **22**, na II. balkonie **9**, na III. balkonie **18**, na galerji **7**, miejsc stojących na parterze **9**, na III. balkonie **24**, na galerji **14**!!!

Sądzimy, że przytoczone wyżej cyfry są aż nadto jaskrawym dowodem — kto winien.

I djabeł czasem używa wody święconej, a najlepszym tego dowodem jest onegdajszy numer *Kurjera lwowskiego*, który w ataku na dyrekcję teatru, posługuje się artykułem gazety urzędowej. Anarchia popierająca rząd — to w istocie widok iście zdumiewający! W artykule tym staje *Kurjer lwowski* w obronie uciśnionej rzekomo przez dyrekcję teatru dramatycznej sztuki narodowej. Co nas najbardziej w tej sprawie zaciekawia — która właściwie połowa redakcji *Kurjera* staje w obronie sztuki narodowej? Czy połowa semicka, która ze sztuką narodową nie jest znów tak ściśle związaną, czy też połowa anarchistyczno-socjalistyczna, która wyraz „narodowy" pragnie wykreślić ze swego słownika. Pozostawiamy rozstrzygnięcie jego trudnego pytania dowcipowi czytelników, a co do samego artykułu konstatujemy, że *Kurjer* odgrzewa w nim stare rzeczy, którym zdaje się we Lwowie dziś już nikt wiary nie daje. Cały zaś sens moralny artykułu jest ten, by dzisiejsza dyrekcja ustąpiła przyszłym kandydatom *Kurjera*, który od kilku miesięcy ma już gotowego sekretarza teatralnego, do którego ma być dorobiony dyrektor!

Przedstawienia amatorskie u pp. namiestnikowstwa mają — jak wiadomo — sławę ustaloną. Urządzane przez p. namiestnikową na cele dobroczynne, łączą z reguły piękne z pożytecznem. Piękne — gdyż zarówno dobór sztuk, jak ich wykonanie doskonałe, może istotnie obudzić szczere zajęcie wśród wybrednych nawet; pożyteczne — gdyż rok-rocznie uzyskaną bywa w ten sposób znaczna kwota na ulżenie twardej doli wielu nędzarzy. Toż i onegdajsze powiodło się najzupełniej pod obu temi względami. Odegrano komedję Z. Przybylskiego p. t. „Przegrany zakład" i Paillerona jednoaktówkę „L'etincelle". Co do gry amatorów, możnaby — w razie potrzeby — bardzo łatwo uczynić zadość kurtoazji i kilku komplimentami zdawkowemi zbyć ocenę amatorów, gdyby gra tychże świadczyła jedynie o poczciwych chęciach osób, w przedstawieniu udział biorących. Ale tak nie jest w niniejszym wypadku. Talent dramatyczny tej miary amatorek, jak p. Konstancja Stadnicka, Romanowa Potocka, Hagenowa, lub amatorów, jak pp. J. Bielski, Z. Cieszkowski, A. Krechowiecki, wytrzymuje odważnie dość wysoki nawet diapazon krytyki. Składa się na to w równym stopniu pyszna dykcja wspomnianych amatorów, jak gra, pełna temperamentu, smaku i umiarkowania artystycznego.

Po przedstawieniu nastąpiły produkcje muzyczne. Znany z lat dawniejszych z koncertowej estrady wirtuoz fortepianowy, p. A. Tchorznicki (wiceprezydent sądu wyższego) odegrał po mistrzowsku „Andante i finale" z *Trio c-mol* Mendelsohna; uczeń maestra W. Wysockiego, p. Lewicki, odśpiewał prześlicznym tenorem pieśń Rotolego; p. Marmarosz wykonała z wielkiem powodzeniem znaną pieśń „Si tu m'aimais", wreszcie prof. Wolfsthal obdarzył słuchaczy pięknym koncertem na skrzypcach. Że to była perła najczystszej wody i dodawać zbyteczne. Imię artysty starczy za wszelką rękojmię. Naturalnem jest zupełnie, iż liczne audytorjum nagradzało wszystkich uczestników w produkcjach rzeczonych — i dramatycznych i muzycznych — rzęsistemi oklaskami, na które oni bezwarunkowo zasłużyli sobie nie samem jeno poświęceniem się dla celu szlachetnego.

W czas się upomina. Były prezydent izby Pechy, który w myśl konstytucji węgierskiej, jako prezydent pobierał pensję ministerjalną, lecz równocześnie przez cały czas swego urzędowania nie pobierał żadnych dyet poselskich — dowiedziawszy się obecnie, że teraźniejszy jego następca postępuje inaczej, gdyż oprócz pensji, każe sobie dyety wypłacać, a inni dygnitarze, zwłaszcza ministrowie, posłami będący, to samo czynią — zamierza zwrócić się do sejmu z prośbą, aby dodatkowo wypłacono mu za cały ubiegły czas poselskie dyety, w sumie 28.000 zł.

Pojedynek. Na terytorjum rumuńskiem odbył się pojedynek pomiędzy panem B., a p. M. Pan B. padł po trzecim strzale... Zgon jego nastąpił wśród okoliczności, które szczególniej tragicznym go czynią. Nie wspominalibyśmy o tym fakcie, gdyby nie to, że notatkę o nim zamieścił *Przegląd* z tym dodatkiem, iż p. M. jest oficerem artylerji ze Stanisławowa. Owoż ze strony wojskowej jesteśmy upoważnieni do zaprzeczenia temu. P. M. nigdy nie był oficerem. Dziwimy się doprawdy pismu, które w tak ciężkim wypadku równie lekkomyślnie podaje czytelnikom swoim wiadomości...

W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę dnia 9. b. m. przedstawienie amatorskie. Odegraną będzie komedja w trzech aktach pp. Labiche'a i Delacoura p. t.: „Wróble". Początek z uderzeniem godziny 7. wieczór. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w piątek wieczór. Nieodebrane w piątek wieczór bilety rozdane będą w sobotę przed południem tym pp. członkom, którzyby po zamknięciu listy zapisani zostali.

…nny hygieny … godzinie 12. przed … dr. L. Głuziński. … zapobiegania chorobom płu… z tego względu jest bardzo ważny, … choroby płucne należą niestety do naj… najuporczywszych i najwięcej ofiar w każdym … zabierających.

Posiedzenie. Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 9. kwietnia 1892 o godzinie 6. wieczorem w sali fizykalnej szkoły realnej. Porządek obrad: 1. „W sprawie fizycznego wychowania młodzieży". Referent prof. Roman Palmstein. 2. „Starania owadów o potomstwo". Referent prof. Włodzimierz Szukiewicz

W salach kasyna miejskiego odbędzie się we wtorek 26. kwietnia 1892 roku staraniem Towarzystwa prawniczego koncert spacerowy.

Wiosna.

To bo doprawdy, wiosna...

Nie sam kalendarz o niej mówi; powietrze ocieplało, słońce jakieś jaśniejsze, ludzie niby inni. Doprawdy, inni! Uważa to ona od dni kilku w przechodzie; krzyżują się ożywione spojrzenia; słowa brzmią głośniej w powietrzu; w postawie u każdego pewna bundziuczność, chód elastyczny, ruchy niesforne prawie.

Tak! to wiosna... Naturalnie, wiosna! Śnieg znikł prawie bez śladu, błoto zwolna usunęło się z trotoarów, na środek ulicy; kobiety i mężczyźni noszą lekkie zarzutki; całe roje dzieci wylęgły na promenady. Drzewa wprawdzie nie wypuściły jeszcze pędów, ale za dni kilka i to niezawodnie nastąpi. Przed chwilą mignął już przed jej oczyma zbłąkany motyl, może pierwszy, który tego roku wykłuł się z poczwarki, a kto wie, czy już jutro nie będzie miał tłumu towarzyszów.

Uczenica, od której poczynała szereg lekcyj, rzuciła się przy powitaniu na szyję zdyszanej nauczycielce. Pocałunek dziewczątka miał jedną wspólność z owym motylkiem: był pierwszy, pewnie jednak nie ostatni, jeżeli... pogoda dłużej potrwa.

– Moja pani, prosił młodziuchny głosik, pilnie uważać na wszystko będę, ale niech pani lekcję nieco skróci. — Wybieram się z mamą na przechadzkę... Trudno usiedzieć, gdy wiosna przyjdzie...

Mimo całej prostoty i powszedniości wyrazów, tchnęła z tonu, jakim było wypowiedziane, wiosenna poezja pragnień i zdawało się wyzięblej, suchej mistrzyni, jakby te słowa biegły na skrzydłach wiatru, który ogień niósł w zanadrzu, a snopy jasności w obu rękach. Uczuła, że jej samej cieplej jakoś się robi, że magiczny wpływ wiosny zaczyna i ją opanowywać.

Przeciwległa kamienica jaśniała od słońca, jak pozłocona; otwartem oknem wciskało się owo powietrze zdradliwe, upajające, — powietrze pierwszych dni wiosny; w górze szmat błękitu czystego jaśniał podobny do bryły turkusowej... Odwróciła się szybko, jakby na widok przepaści...

— Proszę mi powiedzieć, Kaziu — poczęła — co wiesz o konjugacji słów słabych?

W godzinę później szła do szkoły. Przez drogę trzymała oczy o tyle tylko otwarte, by widzieć ludzi i módz ich wymijać. W myśli powtarzała jakieś reguły zawikłane, recytowała wokabuły, by nie dać bujać fantazji... Cóż ją wiosna obchodzi? Czy ona ma prawo napawać się wiosną? Czy nad urokiem tego dnia wiosennego nie górują codzienne obowiązki, jednakowe w każdej porze roku?

W klasie było duszno, jak zwykle, mimo, że okna stały otworem. Nie było też zbyt wiele światła, bo gmach szkolny zwracał się ku północy. Dyrekcja swego czasu wniosła nawet prośbę o przeniesienie szkoły do innego budynku, właśnie z tej przyczyny, iż tutaj urągało wszystko kardynalnym przepisom hygieny.

Dziewczątka siedziały w ławkach zbite w kupki, osowiałe jakieś i niezwykle ciche...

— Czy wam wyrządził kto krzywdę? — spytała, wchodząc. Macie takie miny, jakbyście trzech nie umiały zliczyć.

Wtem przyszło jej na myśl, że to nic dziwnego. Gdy była tak mała — ach, Boże, z wiosną wówczas żyło się całkiem inaczej.

Wyobraźnia przypomniała jej delikatną woń pierwszych kwiatów zbieranych w dąbrowie—figle, które wyprawiało się dla tem godniejszego uczczenia wiosny. Błyskawicznie przeleciał szereg widziadeł, ni to pociąg kolejowy ginący we mgle, zanim mogło szczegóły pochwycić oko widza.

Zrobiło się jej żal tych dziewcząteк -- potem zrobiło jej się żal siebie samej. Ale siła woli pohamowała znowu zapędy czułostkowości. Rozłożyła książkę i począł się wykład.

Po obiedzie, ledwie otarłszy usta, trzeba było *da capo* wznowić to, co skończyła rano — wieczorem zaś zasiadła nad stosem zadań i poprawiała je do północy...

Zapomniała w ciągu tej automatycznej pracy o wszystkiem innem. Dopiero, odłożywszy ostatni zeszyt na bok, znalazła się oko w oko naprzeciw myśli, co, jak prześladowca zaciekły, od samego rana stała przy jej boku. Zgasiła światło. Znużona, z oczyma zaczerwienionemi, z powiekami, opadającemi siłą własnego ciężaru, siadła naprzeciw okna i wpatrzyła się w ciemny strop nieba, zasiany gwiazdami.

Wiosna, wiosna! — powtarzała, z lubością chwytając dźwięk ów, który mieści w sobie wszystkie najdroższe sercu ludzkiemu ponęty. Bo wiosna jest młodością, miłością, szczęściem, siłą.. Był czas, kiedy i dla niej niosła to wszystko wiosna.. Teraz zaś... Młodość minęła, miłość zawiodła, szczęście uciekło, siłę trud zabrał.. Została tylko wegetacja żmudna, nieustanna mitręga dla nędznego kawałka chleba.

Zasnęła, powtarzając zaklęte słowo: „Wiosna", rozczłonkowując je w myśli na tysiączne migotliwe ogniwa i znowu spajając w łańcuch jednolity.

Sterana robotnica znalazła go, jak klejnot, ukryty na dnie serca. Przeliczała spuściznę lepszych czasów i upajała się jej blaskiem, mimo, że skarb rzekomy nie miał już wartości, taksamo, jak jej nie mają banknoty, wycofane z obiegu. Krzew to był bujny niegdyś, ale uschł na skalnym gruncie i żadna wiosna nie okryje go już girlandą świeżej zieleni...

St. Rossowski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek po raz trzeci „U kolebki narodu", dramat z dziejów mitycznych w 5. aktach Adama Bełcikowskiego, uwieńczony drugą nagrodą na konkursie krajowym; jutro w sobotę przedstawienie składane i po raz …y „Rycerskość wieśniacza", („*Cavalleria rusticana*"), opera w 1. akcie Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracje. Chóry i orkiestra wzmocnione; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Krakowiacy i Górale", opera narodowa w 3. aktach J. N. Kamińskiego, muzyka Karpińskiego; wieczór o godzinie 7 po raz czwarty „U kolebki narodu"; w poniedziałek „Na łasce zięcia", komedja w 4. aktach T. Barier'a i L. Thibout'a, z panem Fiszerem.

(*kr.*) **Teatr ruski.** Onegdaj popołudniu odegrali artyści ruscy w teatrze hr. Skarbka piękny ludowy dramat Karpenka Karego „Kto winien". Publiczności zebrało się stosunkowo znacznie więcej, jak w sali Frohsinu na przedstawieniach poprzednich — nie tyle jednak, ile by po gardłujących o swym patrjotyzmie Rusinach naszych — spodziewać się należało. A prosimy nie zapominać, że onegdaj było święto ruskie, a więc chyba mieli czas pójść na przedstawienie narodowego teatru. Na wzmiankę zasługuje w pierwszym rzędzie pani Biberowiczowa, artystka doskonała i to nie tylko w dramacie ludowym. Wyborną wiejską kokietą była pani Osypowiczowa. Z ról męskich wyszczególnili się p. Gembicki, artysta nader sumienny, oraz p. Janowicz i Kliszewski. Lwia część oklasków dostała się w udziale chórom dobrze wyuczonym i tancerzom, jak wiadomo, niezrównanym w narodowych tańcach ruskich. Garderoba nie pozostawiała nic do życzenia.

W sobotę znowu popołudniu o 3-ciej w teatrze hr. Skarbka daje teatr ruski operę ludową Artymowskiego w 3. aktach ze śpiewami i tańcami „Zaporożec za Dunajem." Rzecz ta, zaczerpnięta z dziejów kozaczyzny, która po zajęciu Zaporoża przez Rosję wyemigrowała do Turcji, zaleca się może nie tyle treścią, ile oryginalną, a nader piękną muzyką, opartą na motywach ukraińskich.

Roman Żelazowski, odłożył swoje występy gościnne na warszawskiej scenie na czas późniejszy.

Germanizacja w Księstwie. Położone w powiecie inowrocławskim gminy Edwinshof (?) i Szadłowice, złączone zostały w jedną gminę pod nazwą „Schadlowitz" (!)

Otwarcie dorocznej wystawy w wiedeńskim „Künstlerhauzie", spowodowało przedewszystkiem *revue génerale* setek piękności, z których słynie Wiedeń. Wystawa odznacza się mnogością portretów i wielkich dzieł, nowych pomysłów nie ma; są okazy różnych szkół, najwięcej obrazów i rzeźb malarzy austrjackich, są też polskie, francuskie, hiszpańskie, nawet nieco angielskich i włoskich.

Z naszych malarzów wystawili swe prace tylko: Pochwalski, dwaj Ajdukiewicze, Gierymski słynny „Maximilianplatz", Wojciech Kossak bitwę, Kowalski „Wśród burzy", Styka portrety.

Nowa opera czeska. W teatrze narodowym czeskim przedstawiono nową operę komiczną p. t. „Viola." Kompozytorem tego utworu jest młody muzyk p. Karol Weis. Libretto opracowali pp. Adler, Schubert i Nowohradsky, wziąwszy treść z Shakespeara „Wieczoru trzech króli" (Twelfth Night).

Pierwszy polski przewodnik krajowy, na wzór znanego niemieckiego „konduktora", wyjdzie wkrótce we Wiedniu nakładem J. Schenkera i Ski. Dla polskiej publiczności będzie to wydawnictwo bardzo pożądanem, zwłaszcza, że przedewszystkiem uwzględniono w *Przewodniku* plany jazdy na kolejach w Królestwie Polskiem, Galicji, Bukowinie, Księstwie Poznańskiem i Szląsku. Cena *Przewodnika* wynosić będzie 25 ct. za egzemplarz.

Teatr.

„U kolebki narodu", dramat z dziejów mitycznych w 5 aktach Adama Bełcikowskiego).

Nie myliliśmy się, zapowiadając, że wystawienie utworu konkursowego będzie ważnym wypadkiem w rocznikach teatru lwowskiego. Oznaczone na dzień pierwszego kwietnia pierwsze przedstawienie dramatu, musiano odroczyć do poniedziałku, z powodu nagłej niedyspozycji p. Kwiecińskiego, który nie mógł wystąpić w kostjumowej roli Rytygiera. W poniedziałek wypadł raut „Pracy kobiet", który rzekomo miał spowodować owe rażące pustki w sali teatralnej, wczoraj odbywało się przedstawienie amatorskie w namiestnikowskim pałacu, odciągające znaczny zastęp publiczności od teatru, zaś w piątek, jako w przededniu zamknięcia Sejmu, posłowie obradować będą niezawodnie wieczorem.

Powyższe, ściśle przedmiotowe zestawienie, podajemy do wiadomości publicznej bynajmniej nie w celu odparcia ataków na dyrekcję teatru, ze strony świeżo skleconego aljansu gazety urzędowej z *Kurjerem Lwowskim*. Aljans ten, podobnie jak mnóstwo innych rzeczy na bruku lwowskim, nie przedstawia dla nas uroku niespodzianki. Przeciwnie, zaręczamy uroczyście, że nawet widok pana Wysłoucha, szukającego obrony pod skrzydłami p. Mieczysława Schmitta, byłego redaktora *Kurjera Lwowskiego*, wobec dobitnych argumentów posła Kramarczyka i zakusów kronikarza *Czasu* — nie zdołałby nas wprawić w zdumienie. Nad brzegami niemodrej Pełtwi działy się, dzieją się i dziać się niestety będą dziwy, o których się filozofom nie śniło.....

Po tym wstępie, tworzącym nieodzowny komentarz do obecnych naszych stosunków teatralnych, przystępujemy do zdania sprawy z środowego przedstawienia.

Przepiękny dramat krakowskiego wieszcza spotęgował wczoraj podniosłe wrażenie, jakie odnieśliśmy na pierwszem przedstawieniu.

Z licznych ustępów utworu, które w umyśle i w sercu każdego najobojętniejszego słuchacza, utkwić muszą na czas długi i pozostawić niezatarte wspomnienie, przytaczamy podniosłą modlitwę Wandy przed rozpoczęciem boju z Niemcami.

Wy dobre bogi, wy opiekunowie
Tej ziemi, którym ona się oddała
Z całą ufnością, jak swej matki dziecko
Rozciągcie nad nią swe ochronne skrzydła!
A wy o duchy dawnych bohaterów,
Spoczywających pod mogiłą królów
I wojowników, co swą krwią i potem,
Tego narodu wielkość zbudowali,
I piersi swoje stawiali na szaniec
Przed każdą klęską i przed każdym wrogiem,
Męstwa mi swego użyczcie i serca,
A lud natchnijcie waszą dawną chwałą,
Nie dozwalajcie, by wasza ojczyzna,
Dotychczas sławna, legła w poniżeniu
Jak niewolnica u stóp cudzoziemca!...
Do broni ludu! do broni mój ludu!
Wznieś czoło w górę i nabierz odwagi,
Za swoje bogi swe żony i dzieci,
Za swoją wolność walczyć będziesz ludu,
Więc stań do broni, do broni, do broni!

Chcąc dać przybliżone choćby wyobrażenie o wszystkich pięknościach poetyckich dzieła Bełcikowskiego, musielibyśmy takowe przedrukować w całości.

Oddawna utwór równie potężny tendencją, wyposażony tak cudownym djalogiem, obfitujący w tyle dramatycznych sytuacyj, nie ujrzał światła kinkietów na polskich scenach.

Prawdziwości tego twierdzenia nikt się nie ośmieli zaprzeczyć.

Dodajmy do tego wyborną w przeważnej części grę artystów i olśniewającą przepychem wystawę, a łatwo zrozumiemy zachwyt tych wszystkich, którzy mieli sposobność oglądania tego dzieła na lwowskiej scenie.

Wandą była pani Stachowicz. Artystka posiada w istocie wspaniałą indywidualność do przedstawienia tej legendowej postaci i jakkolwiek pod względem ruchów, siły dykcji, gry mimicznej, moglibyśmy poczynić pewne zastrzeżenia, to jednak przyznać musimy, że w grze swej miała pani Stachowicz wiele chwil bardzo szczęśliwych. Do tych zaliczała się w pierwszym rzędzie scena modlitwy (odsłona druga), wynagrodzona przeciągłym oklaskiem przez publiczność.

Że pan Woleński romantyczną postać Rytygiera odtworzy z niezwykłym sukcesem — to nie ulegało żadnej kwestji. Artysta ten jest idealnym przedstawicielem ról — że się tak wyrazimy rycerskich, wymagających, oprócz świetnych warunków zewnętrznych, także niezwykłej siły głosu, wiele uczucia i zapału. Wszystkie te dane posiada p. Woleński. Nie dziw przeto, że odniósł wczoraj tryumf zupełny.

Również zaimponował nam w całem tego słowa znaczeniu p. Hierowski, który w demoniczną postać Olafa wlał tyle ekspresji, rozwinął taką potęgę w dykcji i w akcji, iż szczerze mu powinszować możemy tej roli, jako jednej z najwdzięczniejszych z obfitego jego repertoaru.

Smętną postać Lecha, zdrajcy i bratobójcy, starał się p. Zawadzki uczynić jak najbardziej sympatyczną.

Poprawnie spełnili swe zadanie panowie: Chmieliński, Milewski, Szobert i Zboiński, zaś wykonawcom epizodów niepodobna odmówić przykładnej staranności.

Wystawa dramatu była wspaniałą i dokładnie wystudjowaną.

Teatr był pusty. Zwłaszcza miejsca pierwszorzędne świeciły nieobecnością zwykłych swych gości.

W antraktach popisywała się z sukcesem kapela 95 pułku piechoty.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank austro-węgierski. Według wykazu tego banku wynosił z dniem 31. marca b. r. stan obiegu banknotów 397,352.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23. marca b. r. o 16,480.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 245,686 000, zmniejszył się przeto o 344.000, portfel zawierał 139,747.000, zwiększył się przeto o 14.874.000, lombard zawierał 24,144.000, przeto zwiększył się o 788.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 51,215 000, zwiększyła się przeto o 17,942.000.

Galicyjski Bank kredytowy. Stan z dniem 31. marca 1892. Wkładki na książeczki i asygnaty kasowe zł. 1,578.583 ct. 92.

Uprzyw. gal. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31. marca 1892 było w obiegu: 5% listów hipotecznych zł. 9,185.300, 5% Premjowanych listów hipotecznych zł., 12,366 500. 4½% listów hipot. zł. 8,167.400 Łącznie zł. 29,719.200. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 2,129.200.

Bank krajowy. Stan z dniem 31. marca 1892. Asygnaty, czeki zł. 1,656.080 ct. 37. Wkładki oszczędności zł. 1,003.604 ct. 51. Emisje: a) 4½% listy zastawne zł. i. w. 20,285.700, b) 5% obligacje komunalne zł. i. w 1,284 200. Razem zł. i. w. 21,569.900.

Ostatnie wiadomości.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Paryża, iż według zapewnień tamtejszych kół poinformowanych, ambasador przy Stolicy św., hr. Lefebvre de Béhaine, który w najbliższych dniach ma przybyć do Paryża, przywiezie z sobą poufne projekty, co do zapowiedzianego zastąpienia papieskiego nuncjusza msgra Ferraty przez inną osobistość. Odwołanie msgra Ferraty jest już zasadniczo postanowione. Donoszą nadto z Paryża, że kardynał Foulon, który z Rzymu właśnie powrócił, otrzymał od papieża polecenie powtórzenia francuskim biskupom rad Stolicy św. w duchu przyłączenia się do Rzeczypospolitej.

Oświadczenia premiera włoskiego Rudini'ego o polityce kolonialnej włoskiej odznaczały się niezwykłą trzeźwością, a nawet pesymizmem. Dłuższe jego przemówienie da się streścić tym frazesem: „Włochy źleby zrobiły, gdyby obecnie chciały się wycofać z Aryki, ale nie jestem przekonany, czy zrobiły dobrze, idąc do Afryki". Słowem, prezes włoskiego gabinetu przyjmuje posiadłości afrykańskie, nieco pompatycznie obdarzone nazwą „erytrejskiej kolonji", jako złe konieczne, odziedziczone po Crispim; nie może jednak doradzać zupełnego opuszczenia niegościnnych brzegów czerwonego morza, gdyż byłoby to kompromitującym objawem słabości.

Rząd francuski nawiązał rokowania z rządami: hiszpańskim, włoskim i belgijskim celem wspólnego działania przeciw anarchistom. — Ravachol zeznał, iż bombę przy ulicy Clichy napełnił materjałem własnego wyrobu (w podręczniku anarchistycznym figuruje takowy pod nazwą: Sebastyny.) — Reustaurator Very i kelner L'Herot pod grozą otrzymanych listów anarchistycznych zamierzają opuścić Paryż.

Z powodu znanych pogłosek o balonach *Moskowskija Wiedomosti* w artykule wstępnym wyjaśniają, że śledzenie ruchów nieprzyjaciela, chociażby za pomocą balonów nie może mieć poważnego znaczenia. Oto, co czytamy w tem piśmie:

„Zwycięstwo nigdy nie zależało i nie będzie zależeć od balonów. Częstokroć nie zależy nawet od geniuszu wodza, od jego wpływu na wojsko. Zwycięstwo zależy przedewszystkiem od żywiołowych sił wojska. Balony są pożyteczne, ale nie należy przesądzać tej użyteczności; nie można spodziewać się od nich więcej, niż mogą dać ludzie. Niechaj Niemcy latają balonami i niech sobie patrzą. A czyż my nie mamy balonów? Mamy i to zupełnie dostateczne do śledzenia tak przebiegu bitwy, jakoteż i manewrów, poprzedzających potyczkę. To dosyć. Nie mamy wprawdzie balonów, któreby latając w kierunkach dowolnych, mogły śledzić ruchy na kilka dni przed starciem, ale to jeszcze pytanie, czy potrzeba jest znać te ruchy. Armja to nie pułk i nie dywizja. Droga, którą idzie jej siły i główne oddziały zawsze będą znane i bez balonów. Ruchy armji obliczone są zawsze w ten sposób, aby przeciwnik nie mógł z nich wnioskować o naszych zamiarach. Pamiętajmy, że wojną i bitwą kierują nietylko materjalne, ale głównie moralne siły i dopóki te stoją u nas wysoko, nie ma potrzeby przywiązywać znaczenia do każdej nowej maszynki, która się zjawi u naszego przeciwnika."

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 7. kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcjonowaną ustawę o odszkodowaniu niewinnie zasądzonych.

Cesarz ma wkrótce udać się do Monachjum, celem odwidzenia swej córki Gizeli.

Cały Wiedeń zaniepokojony jest w wysokim stopniu pożarami, które od kilkunastu dni co chwila gdzieś wybuchają. Jak raport miejskiej straży ogniowej opiewa, wszystkie one pochodzą ze zbrodniczej ręki nieznanych do tej pory podpalaczy. Tak np. w jednym z domów przy *Rothenthurmstrasse* gorzało wczoraj po raz trzeci w ciągu kilku dni ostatnich.

Praga 7. kwietnia. Cała rozprawa budżetowa w sejmie jest właściwie dyskusją na temat poronionej ugody. Wczoraj piorunował p. Kreppek (Niemiec) przeciw „wiarołomstwu" właścicieli większej posiadłości, na co odpowiedział mu hr. Bonquoy w dłuższem przemówieniu.

Berno 7. kwietnia. W czasie rozpraw budżetowych w sejmie, przyszło wczoraj do wielkiego rozdrażnienia umysłów. Mianowicie hr. Dubsky, przewódca partji środkowej, rozwodząc się w swem przemówieniu o szczególnym patrjotyzmie i lojalności szlachty feudalnej, zarzucił był Czechom aspiracje rosyjskie. To stało się powodem niesłychanego wzburzenia wśród Czechów, któremu w namiętnej przemowie dał wyraz należyty p. Zacek, odpierając energicznie wspomniane zarzuty i chłoszcząc bez litości wywody Dubsky'ego. Rozdrażnienie na ławach czeskich było tak wielkie, że marszałek musiał zamknąć posiedzenie.

Następnie na wieczornem posiedzeniu tego samego dnia, złożył hr. Zierotin imieniem środka oświadczenie, że stronnictwo jego ubolewa nad enuncjacją Dubsky'ego i wyraża przekonanie, iż naród czeski pod względem lojalności, nie da się nikomu wyprzedzić.

Berlin 7. kwietnia. Niektóre pisma, na pozór dobrze informowane, nie przestają mówić o rokowaniach traktatowo-handlowych pomiędzy Rosją a Niemcami.

Izba panów przyjęła ustawę o zniesieniu funduszu welfickiego.

Kreuz Ztg. dowiaduje się wrzekomo z Madrytu, jakoby tam miano dowody w rękach, iż anarchiści hiszpańscy otrzymywali dynamit i pieniądze z Francji. W dalszym ciągu odważa się *Kreuz Ztg.* na aluzję, iż to właśnie w celach pewnych wysokich, a nawet urzędowych sfer paryskich, odbywa się cała obecna akcja dynamitardów hiszpańskich

Budapeszt 6. kwietnia. W sejmie przy rubryce „wydatki wspólne" zabrał głos prezes ministrów hr. Szapary i odparł zarzuty posła Bolgara, jakoby minister wojny działał bez żadnego programu.

Posłowi Boethy'emu, który utrzymywał, że koncentracje wojsk rosyjskich w Królestwie polskiem są nieznaczne i nie mogą zagrażać ani Austrji, ani Niemcom, odpowiedział hr. Szapary, że wprawdzie cała Europa z zadowoleniem powita te zapatrywania posła, jednakże minister wojny nie może akcji swej opierać ani na osobistych poglądach p. Boethy'ego, ani też na broszurach, przez niego zacytowanych.

Nancy 6. kwietnia. W katedrze tutejszej podczas kazania biskupa Turinaza, który omawiał kwestję robotniczą, przyszło do rozruchów, zakończonych ogólną bójką. Pięć osób odniosło rany.

Rzym 6. kwietnia. W miejsce Izwolskiego, którego powołano na inne stanowisko, ma zostać mianowany stały rosyjski ajent dyplomatyczny przy Watykanie.

Paryż 7. kwietnia. Wbrew komunikatom urzędowym opiewają prywatne wiadomości, że położenie Europejczyków w Dahomeju jest wysoce groźne.

Madryt 6. kwietnia. Policja tutejsza zrobiła następujące odkrycie: Przed parlamentem zauważono dwie osoby, wyczekujace widocznie na chwilę, w której prezydent wejdzie do izby. Każda z nich trzymała pod pachą flaszkę. Przez dłuższy czas stali obaj ci ludzie bez ruchu, wreszcie zamierzali opuścić swe stanowisko. Policja, która ich od dłuższego czasu obserwowała, chwyciła obu i związała. Jeden z aresztowanych zwie się Devac i jest Francuzem, drugi nazwiskiem Ferreira jest Portugalczykiem.

W kieszeniach uwięzionych znaleziono broszurę p. t.: „Porządek czynności kosmopolitycznego stowarzyszenia". W tej broszurze wyszczególniono, iż kolejno parlament, senat, pałac sprawiedliwości, ministerja i banki miały być wysadzone w powietrze. Zamach na zamek królewski miał nastąpić w niedzielę palmową. Aresztowani anarchiści przyznali się do winy.

Belgrad 7. kwietnia. Krąży pogłoska, że rejent Belimarkowicz zamierza ustąpić.

Rzym 7. kwietnia. Obiegają pogłoski, że tutejszy ambasador austrjacki, hr. Revertera, nie powróci już na swój posterunek.

Bukareszt 7. kwietnia. Z Odessy donoszą, że car rozporządził, aby na tamtejszym uniwersytecie utworzono katedrę dla języka rumuńskiego, co naturalnie uważane jest za wielką koncesję dla Rumunów, w Besarabji osiadłych.

Petersburg 7. kwietnia. Raport urzędowy zapewnia, że ostatnia eksplozja w tutejszej fabryce prochu, była następstwem jedynie przypadku.

Rodzina carska udaje się z końcem maja do Kopenhagi.

Wiedeń 7. kwietnia. Kredyty 311·87; sztacbany 284·—; lombardy 87; alpiny 61·80; renta majowa 95 10 węg. złota 108·48.

Praga 7. kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, w dalszym ciągu debaty budżetowej przemawiał reprezentant szlachty hr. Buquoi. — W mowie swej podniósł przedewszystkiem, że ostatnie wybory do Rady państwa dowiodły niezbicie, iż cały naród czeski nie chce ugody w tej formie. Szlachta czeska nie żywi żadnego antagonizmu narodowego przeciw Niemcom, jest tylko polityczną przeciwniczką stronnictwa liberalnego zarówno w niemieckim, jak i w czeskim obozie. Przy ugodzie obstaje szlachta i nadal i gotowa jest popierać wszelkie usiłowania, zmierzające do pojednania obu narodów.

Linc 7. kwietnia. Wiec socjalistyczny, zapowiadany na Wielkanoc, został zabroniony przez władze rządowe.

Tryest 7. kwietnia. W pewnej małoznacznej miejscowości w południowych Włoszech, aresztowano czternastu członków związku *Mala vita*. Ogółem uwięziono dotychczas 209 związkowych.

Berno (morawskie) 7. kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu przyszło do burzliwej sceny. — Adolf hr. Dubsky, przywódca partji centrum, wytykał Czechom ich sympatje dla Rosji. Poseł Zaczek, który zresztą zawsze po czesku przemawia, tym razem po niemiecku i jak najbardziej stanowczo zastrzegał się imieniem swego stronnictwa przeciwko zarzutowi nielojalności, poczem wzniósł okrzyk „hoch" i „slava" na cześć cesarza.

Po mowie Zaczka nastało w sali wielkie poruszenie. — Wrzawa w sali była tak wielka, że marszałek musiał zamknąć posiedzenie.

Berlin 7. kwietnia. Pruska izba panów przyjęła ustawę o zwrocie funduszu welfickiego.

Londyn 7. kwietnia. Wedle doniesień z Odessy, zostaną rosyjskie oddziały wojskowe u granic tureckich znacznie wzmocnione.

Tylża 7. kwietnia. Na komorze cłowej przychwycono całe stosy broszur i pism nihilistycznych i anarchistycznych. Były one przeznaczone dla Rosji.

Paryż 7. kwietnia. Policja w Lyonie i Donai wykryła tajne składy dynamitu. Kilka osób uwięziono.

Belgrad 7. kwietnia. *Narodny Dnewnik* notuje obiegającą od kilku dni w mieście pogłoskę, iż rejent Belimarkowicz z politycznych motywów chce złożyć swój urząd.

Bruksela 7. kwietnia. Ośmiu francuskich anarchistów uwięziono tutaj i wydano Francji.

Stambuł 7. kwietnia. *Agence de Constantinople* donosi: — Dawny zatarg między Turcją a Egiptem o to, czy półwysep Sinai należy wyłącznie do Egiptu, czy też bezpośrednio do Turcji, został w ostatnim fermanie sułtańskim, mianującym nowego chedywa egipskiego, stanowczo rozstrzygnięty na korzyść Turcji.

Oporto 7. kwietnia. W pałacu królewskim znaleziono w tych dniach cztery kilogramy dynamitu, czternaście karabinów i 56 rewolwerów. Czterech podejrzanych anarchistów uwięziono. Z zeznań ich wypływa, że zamierzali wysadzić w powietrze pałac królewski, następnie zaś zająć gmach rządowy i prefekturę policji.

Ateny 7. kwietnia. Dotychczasowy biskup katolicki z Naxos, msgr. Zafinos został mianowany biskupem ateńskim.

Rzym 7. kwietnia. Minister oświaty oskarżył księcia Colonnę - Sciarrę o sprzedanie obrazów z własnego fideikomisu. Dwa z tych obrazów znajdują się podobno w Paryżu. Wysłano pełnomocnika dla traktowania w tej sprawie z rządem francuskim.

Petersburg 7. kwietnia. Na zjeździe kolejowym uchwalono utworzyć bezpośrednie połączenie między Odessą a Hamburgiem i Berlinem.

Petersburg 7. kwietnia. Urzędownie stwierdzono, że eksplozja w fabryce prochu nastąpiła w skutek nasypywania wilgotnej pyroksyliny, której nagromadzono 400 pudów. Oprócz owych pięciu robotników, zajętych w sąsiednich budynkach, którzy zostali ciężko rannymi, odniosło lżejsze skaleczenie jeszcze 22 robotników i zgłosiło się do lekarza, aby im obandażował rany. Okropna śmierć dziesięciu robotników zajętych w suszarni, została urzędownie skonstatowaną. Popłoch, jaki ogarnął cały personal fabryki w chwili eksplozji, opisać się nie da. Przerażeni ludzie w pierwszej chwili nie mogli się opamiętać i uciekali z fabryki nie wiedząc dokąd.

Wiedeń 7. kwietnia. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 9.70, na czerwiec 9·39, na jesień 8·75; żyto na jesień 7·70; kukurudza na czerwiec 5·55.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7. kwietnia 1892 r.

HOTEL FRANCUSKI. S. i I. Myszkowscy ze Stubna E. Rozwadowski, R. Moser ze Żółkwi A. Hensel ze Stanisławowa.

Lwów, z Izby handlowej

z dnia 7. Kwietnia 1892 r.

	płaca	żądają
Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	210 25	213 25
„ lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. wa. w sreb.	246 —	249 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	327 —	330 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	100 60	101 30
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	107 50	108 20
„ hip. galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	98 25	98 95
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	98 50	99 20
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a.	— —	— —
„ „ „ „ 4-proc. w. a.	96 80	97 50
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 41 i pół	95 10	95 80
„ „ „ „ 4 i pół pr. w. a. los. 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ „ 4-proc. w. a. los. 56 l.	94 70	95 40
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w lik wid.	57 —	60 —
„ „ „ „ 2½% „ „ „	55 —	58 —
Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat	50 —	— —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 50	105 20
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	93 20	93 9[illegible]
Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	100 80	101 50
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. Em.	100 —	100 70
„ „ „ „ II. „	101 —	101 70
Pożyczki kraj. 6% w. a.	104 50	— —
„ „ 4½% w. a.	97 60	98 30
„ „ 4% w. a.	91 —	91 70
Losy.		
Miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa	29 —	31 —
Monety.		
Dukat cesarski	5 57	5 67
Napoleondor	9 39	9 48
Pół imperjał	9 60	— —
Rubel rosyjski srebrny	1 28	1 33
„ „ papierowy	1 20	1 22
100 marek niemieckich	57 85	58 45

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7 Kwietnia 1892 r. (godz. 2 min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	61 50	63 —
„ węgierskie banku kredytowego	349 —	340 50
„ Banku anglo-austrjackiego	148 75	149 75
„ Unionbanku	232	233 25
„ kolei Karola Ludwika	211 50	211 75
„ kolei północnej	283 —	283 —
„ kolei południowej (Lombardy)	87 75	85 25
„ kolei państwowej	281 25	281 25
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	247 50	248 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	200 —	199 50
Losy tureckie	— —	— —
Losy komunalne wiedeńskie	156 50	156 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	164 —	164 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 90	101 90
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B)	231 85	230 75
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	206 80	207 —
Renta węgierska złota 4-proc.	108 45	108 30
Akcje Bankvereinu	112 75	112 25
Rosyjski rubel papierowy	1 21	1 20 ¼
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	— —	— —
Renta papierowa	310 25	— —
Marki	— —	— —
Napoleondory	— —	— —
	9 45	— —

Berlin, dnia —. Kwietnia 1892 r. (godz. — min. — po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH.

ważny od dnia 1. Października 1891 r. według zegaru lwowskiego.

	Pociąg osobowy	P. pośp. lub kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa	8·50	4·08		9·28	7·15
Z Podwołoczysk na dw. główny		2·20	7·20		8·15
„ „ na Podzamcze		2·08	7·01		2·38
Z Suchy, Chyrowa, Stryja					
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja	9·02				
Z Suchy, Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa i Stryja	3·42				
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, i Ławocznego	12·19				
Z Czerniowiec	6·53	2·00	2·00	11·52	tylko z Kołomyi
Z Żółkwi					6·45
Z Sokala i Bełzca					4·22
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	8·30	2·28	4·15	7·30	
Do Podwołoczysk z gł. dworca		4·11	2·50		10·35
„ „ z Podzamcza		4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna	6·20				
Do Stryja, Chyrowa, Suchy i Stanisławowa	10·50				
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna	2·05				
Do Stryja, Chyrowa i Suchy					
Do Czerniowiec	4·30	9·16	10·24	5·24	tylko do Kołomyi
Do Żółkwi					7·40
Do Sokala i Bełzca					9·2[illegible]

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano. Czas kolejowy (środnioeuropejski) różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11.24 przed południem.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁ. NAR. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE MIEJSKIE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 1-szej od 3-ciej do 6-tej, wstęp w poniedziałek po 50 ct. w inne dnie tygodnia 20 ct., w niedzielę otwarte od 10-tej do 1-szej. Wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18, otwarte dla publiczności w święta i niedzielę od godz. 10-tej do 11-tej w środę i sobotę od godziny 11-tej do 3-ciej. Wstęp wolny.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha l. 10, I. piętro w dawnym lokalu] otwarta codziennie od godziny 10-tej do 4-tej po południu. Wstęp w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

TEATR HR. SKARBKA. — DZIŚ:

Po raz trzeci

U kolebki narodu

dramat z dziejów mitycznych w 5. aktach Adama Bełcikowskiego, uwieńczony drugą nagrodą na konkursie krajowym.

Królowa, Wanda	Stachowicz
Jaksa) wojewodowie	Zboiński
Mszczug) wojewodowie	Szobert
Dobek) wojewodowie	Chmieliński
Gniewosz) wojewodowie	Kiczman
Lutek) wojewodowie	Stróżewski
Imram, naczelnik straży królewsk.	Milewski
Lech, wygnany brat Wandy	Zawadzki
Waron, jego sługa	Wysocki
Swatawa, żona Mszczuga	Stępniewska
Żona wojewody Dobka	Gostyńska
Rytygier, książę niemiecki	Woleński
Olaf, jego brat	Hierowski
Gunther) wodzowie niemieccy	Gasiński
Hilderich) wodzowie niemieccy	Łomiński
1-szy żołnierz	Senowski
2-gi „	Nowacki

Wojewodowie, wodzowie niemieccy. Orszak królowej, żołnierze polscy i niemieccy łucznicy.

Nowa wystawa. — Nowe dekoracje.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Otworzyć mający się zakład wodoleczniczo-klimatyczny „Marjówka" koło Lwowa poszukuje zdolnego **kąpielowego** i zdolną **kąpielową**. Oferty przyjmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera we Lwowie.

Centralne Bióro Sprawunków dla prowincji. Lwów, Kopernika 11.

Wiktor Zacchi, pracownia rzeźbiarska we Lwowie poleca figury i ozdoby architektoniczne.

Schweighofera fortepian do wypożyczenia za mierną cenę. Wiadomość: Kurkowa 25 — u dozorcy domu.

Majątki ziemskie, najrozmaitszej wielkości do sprzedania, kupna, wydzierżawienia. Rappaport, Lwów, Jagiellońska 17. 261

Do wydzierżawienia lub nabycia realność w Hołoskn wielkiem, 12 morgów ornego, 4 łąki, staw, młyn, ogród, budynki murowane. Wiadomość Akademicka 15. 270

Posady nauczyciela domowego poszukuje b. słuchacz filozofji, udzielający gruntownej nauki w przedmiotach szkolnych. Posiada dłuższą praktykę w swym zawodzie i nader chlubne świadectwa. Zgłoszenia uprasza pod literami O. Z. poste restante Lwów.

Rządca ekonomiczny, zarządzający folwarkami, w większym majątku z kilkuletnią praktyką w zawodzie tymże, obznajomiony z chodowlą chmielu, weterynarją i lasowością, z dobremi świadectwami i rekomendacją, żonaty, poszukuje od 15. kwietnia lub 1. maja r. b. odpowiedniej posady rządcy, lub ekonoma. Zgłoszenia łaskawe przyjmuje pod adresą: J. Bienkowski w Sokalu l. 98. 2[illegible]

Agronom, mogący udowodnić stosowną rekomendacją, że posiada zdolności wydobycia znaczne dochody z powierzonych sobie do samoistnego administrowania dóbr, urządzaniu łatwej, i kontrolującej się buchalterji, z połączonem zastępstwem prawnem przełożeństw, poszukuje w tym zakresie posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod J. A. poste restante Lwów. 264

Torby pocztowe dla posłańców i listonoszów po zł. 6·50, 7·50, 8·50 z dobrej skóry poleca *Paweł Langner*, Lwów, Halicka 16.

Poszukuję bardzo zdolnej kucharki. Zgłoszenia Brajerowska 12, II. piętro, drzwi nr. 10.

Rutynowany pedagog, nauczyciel szkół miejskich we Lwowie, poszukuje lekcji w miejscu.

Kamienice rentowne i realności we Lwowie, korzystnie do nabycia. Rappaport, Jagiellońska 17. 262

Poszukuje się praktykanta do lasowości, kawalera z niższym egzaminem. — Wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego." 275

Gdy mi potrzeba inserować w dziennikach krajowych lub zagranicznych to uskuteczniam to zawsze przez Centralne Bióro Ogłoszeń. Lwów, Kopernika.

Róże w najpiękniejszych gatunkach i kolorach silne, 12 sztuk 4 zł., 1 sztuka 40 ct., niskopienne 1 sztuka 25 ct. poleca Zakład ogrodniczy J. Gieruli w Stryju. 269

Ekonom lat 29, znakomity rolnik i hodowca inwentarza, energiczny i zdrowy, poszukuje posady na ordynarje natychmiast. Łaskawe wezwania Rolnik, poste restante Kopeczyńce. 267

Rymarz oraz **tapicer i dekorator,** pozostający pięć lat na jednem miejscu w wielkim majątku, poszukuje podobnej posady zaraz na ordynarję. Franciszek Markiewicz w Leszniewie, poste loco. 265

Ogród na strzelnicy miejskiej we Lwowie wraz z restauracją, wszelkiemi przynależytościami niemniej arkuszem szynkarskim i trafiką do wydzierżawienia. Bliższa wiadomość u p. Leona Bratkowskiego l. 5, ulica Łyczakowska, Lwów.

Ekonom w sile wieku, energiczny i pilny, posiadające chlubne świadectwa z lat 12 z poznańskiego i z lat 7 z Galicji, znający się dokładnie na wszelkich gałęz. gospodarstwa poszukuje posady za umiarkowanem wynagrodzeniem. Adres: J. N. K. poste rest. Rzeszów.

B. KICZALES, Skład Mebli we Lwowie, ul. Teatralna 7, poleca swój wyborny skład różnych mebli i sprzedaje takowe po najtańszych cenach. 273

Do sprzedania Skład materjałów aptecznych we Lwowie. Wiadomość w dzienniku. 271

Ważne dla pp. Emerytów i prywatyzujących!!! Do sprzedania realność w bardzo zdrowej okolicy górskiej w Sołotwinie pod Stanisławowem. Dom z zabudowaniami gospodarczemi, ogrodem jarzynowym i **pięknym sadem** (obszaru około 2 morgi). W pobliżu domu kąpiele rzeczne w Bystrzycy. **Cena 1000 zł.** Zgłoszenia przyjmuje administracja Kurjera Stanisławowskiego w Stanisławowie. 276

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoje etct. Pokoje kawalerskie wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera, w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Kalecza 3, 2 pokoje, kuchnia; 2 pokoje kawalerskie 274

Do wynajęcia pokój kawalerski. Ul. Garncarska l 8, piętro I. 279

Pokój meblowany zaraz do wynajęcia ulica Karola Ludwika l. 3. Odźwierny wskaże. 244

Dwa magazyny wielkie lub na pracownię albo na stajnię i dwa duże pokoje na I. piętrze w Hotelu angielskim do najęcia. Wiadomość bliższa u A. Lufta, Halicka 7.

Kto ma do najęcia dom o czterech, ewentualnie trzech pokojach z przynależytościami i ogródkiem na niedalekiem przedmieściu, zechce się łaskawie zgłosić do Administracji „Dziennika Polskiego."

Korespondencja prywatna.

Górska róża!

Blisko rozpaczy, proszę o znak życia.

— t. —

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka Kattnera.